

opinia nr 33
krakowska

PISMO II OBSZARU KONFEDERACJI
POLSKI NIEPODLEGŁEJ



KRAKOW 1987

w numerze :

Musimy przejść przez sekret	1
Nałmość czy perfidia ?	9
O sprawie Jca Świątka w Tarnowie z 30 milka	11
19 lipca - wolnym Juszczynie	12
Ca nam pozostali inni	13
Raifonu według zasług	13
Rok 1920	14
Sprawy sąsiedzkie	20
Ukradźców i Powstanie Warszawskie	20
3 kroniki obazaru	25
48 Kocznic	26

Numer zamknięto 28 lipca 1987 roku

Musimy przejść przez zakręt

Wystąpienie Leszka Mościckiego na spotkaniu z działaczami ugrupowań niepodległościowych w Krakowie w dniu 24 czerwca 1987 r.

Proszę Państwa, chciałem powiedzieć pare słów o tym, jak moim zdaniem przedstawia się i wygląda Polska dzisiaj. Po prostu o tym, co w tej chwili w Polsce jest najważniejsze.

Normalnie odbiera się to bardzo prosto. Warunki bytowania są bardzo ciężkie, panuje daleko idąca apatia i zmęczenie społeczeństwa i także opozycji; istnieje jakiś brak perspektyw, nie wiadomo co robić, nie wiadomo co będzie. W tym codziennym wirze, który na ogół składa się ze spraw jeśli nie przykrych, to przynajmniej mało optymistycznych, to w tym codziennym wirze wydarzeń właściwie nie widać tych rzeczy, które są najważniejsze. Bo tak też zawsze jest, że jak się idzie przez las, to w lesie najbardziej widoczne są gałęzie, no bo one zaczepiają o nogi bezpośrednio, potem widać pojedyncze drzewa, natomiast kształt tego lasu jest właściwie dopiero wtedy zauważalny, jeżeli spojrzymy na niego z lotu samolotu. A przecież cały ten las jest znacznie ważniejszy niż pojedyncze krzaki i pojedyncze drzewa.

Chciałem zaproponować Państwu pewien sposób spojrzenia na to, co się w Polsce dzieje. Otóż wydaje mi się, że jesteśmy w tej chwili na bardzo wielkim zakręcie, że wszystko w Polsce zawraca, zakręca i to jest taki zakręt o 180°, i jak minie ten wiraż, to wszystko będzie posuwało się zupełnie w przeciwnym kierunku niż dotychczas. Ten wiraż jest duży, ten zakręt jest duży, my jesteśmy na tym zakręcie od ładnych kilku miesięcy, od jesieni ubiegłego roku i zanim z tego zakrętu wyjdziemy, upłynie też jeszcze parę miesięcy.

Najpierw trzeba powiedzieć co było przed zakrętem - bo dopiero wtedy będziemy mogli zobaczyć od czego zawracamy o 180°. Przed zakrętem był okres stanu wojennego, trwający praktycznie 5 lat. Formalnie stan wojenny został zawieszony z Nowym Rokiem 1983, w połowie 1983 roku został już chyba nawet zlikwidowany, ale to były oczywiście tylko formalne historie, bo stan wojenny, rozumiany jako pewna linia polityczna władzy trwał nieprzerwanie od 13 grudnia 1981 do mniej więcej, czy nawet całkiem precyzyjnie - do września 1986 roku. A więc blisko 5 lat.

Co było istotą tych 5 lat? Tego nie musimy się domyślać, ponieważ Jaruzelski powiedział to bardzo wyraźnie 13 grudnia w ten tak zaśnieżony poranek, przez telewizję, przez radio, odał cele stanu wojennego. I cel numer 1 był oczywiście najważniejszy - celem tym było: zlikwidować opozycję i wszystko co się z nią wiązało, zlikwidować Solidarność. I proszę pamiętać o tym, bo to będzie istotne dla reszty wywodów, że to powiedziane było bardzo wyraźnie: zlikwidować opozycję. To znaczy stworzyć taki stan, w którym opozycji nie będzie, nie będzie istniała, przestanie istnieć. Rozwińmy teraz tę jego tezę, ten postulat, ten cel stanu wojennego.

Co to znaczy zlikwidować opozycję? Zlikwidować opozycję to znaczy przywołać społeczeństwo do porządku, zmusić do posłuszeństwa. Skąd się bierze opozycja? Opozycja wyrasta ze społeczeństwa. Są takie okresy w których opozycja może rodzić się dość łatwo; są też takie okresy, kiedy się wcale nie rodzi. Były w historii PRL drugie, liczone na dziesięciolecia okresy, kiedy władza nie miała do czynienia z żad-

na opozycją, bo jeżeli byli ludzie o przekonaniach opozycyjnych, to tali te przekonania, najwyżej w domu się z nich zwierzali, natomiast w żaden sposób nie ujawniali ich na zewnątrz.

Co to oznaczało? Społeczeństwo po prostu nie było w stanie wytworzyć opozycji, nie było w stanie wyprodukować takich ludzi, którzy byliby gotowi podjąć działania opozycyjne. Na jednego człowieka, który prowadzi działalność opozycyjną, jawną działalność opozycyjną, musi być co najmniej tysiąc ludzi, którzy uważają taką działalność za słuszną. I z tego tysiąca ludzi jeden się odważa i to robi, a pozostali poniekąd go po cichu, ale muszą być, bo jeżeli ich nie ma, to ten człowiek nigdy by nie wyszedł do przodu, bo on musi mieć za sobą jakieś poparcie. Czyli likwidacja opozycji to jest nie innego, jak doprowadzenie do stanu, w którym społeczeństwo nie będzie produkowało opozycji. To znaczy, doprowadzenie do stanu, w którym społeczeństwo się podda, uzna władzę i może tej władzy nie lubić, nie kochać, ale przykmuje, nie ma postawy, która była typowa dla wielu dziesięcioleci i powie: - nie mamy innego wyjścia, nie mamy żadnego innego rozwiązania, komuniści rządzą i rządzić będą, my nie mamy co się im przeciwstawiać, najwyżej możemy prosić ich, żeby byli trochę lepsi dla nas.

I tego właśnie chciał Jaruzelski. Mówiąc o likwidacji opozycji zakładał, że rzuci społeczeństwo na kolana, że spowoduje, że to społeczeństwo stanie się posłuszne, że da się powodować rządowi, będzie wypełniało mniej lub więcej chętnie czy niechętnie, ale będzie wypełniało to co rząd chce; nie będzie się buntowało, nie będzie produkowało opozycji i nie będzie samo opozycją. I tutaj dodajmy - nie musi tego wykonywać ani radośnie, ani chętnie - może to wykonywać niechętnie. Ale będzie reagowało nie tylko na przymus, a także na apel i na polecenie. Bo przymusowi, silniejszemu przymusowi, ludzie się zawsze poddają. Jeżeli przyjdzie uzbrojony człowiek i powie: proszę siedzieć tutaj - no, to się tam idzie właśnie siedzieć, bo to jest przymus. Tylko, że społeczeństwem nie można wyłączać przy pomocy przymusu. Jest to po prostu niemożliwe, gdyż przy pomocy przymusu nie można wszystkiego uzyskać. Przy pomocy przymusu nie można powiedzieć: pracuj dobrze, nie produkuj braków, pracuj oszczędnie - chyba żeby nad każdym pracującym postawić dwóch ludzi uzbrojonych w karabiny i palnąjących go. Ale i oni go wtedy nie utrzymają, jest to niemożliwe.

I to poza przymusem rząd musi działać poprzez apele, dyrektywy, które będą realizowane.

Jeżeli spojrzymy na Polskę bardzo niedawno, Polskę sprzed sierpnia 1980 roku, to zobaczymy, że ludzie słuchali się mniej więcej tak, jak tego władza chciała. I robili to nie dlatego, że spotykali się z bezpośrednim przymusem, tylko, że reagowali po prostu na apele i polecenia władzy. I Jaruzelski chciał przywrócić ten sam stan. To znaczy stan, w którym nie będzie opozycji, dlatego, że ludzie nie będą potrzebowali przymusu, żeby wypełnić polecenia władzy, ponieważ będą reagowali na apele, staną się posłuszni. Jeżeli ktoś powie - musimy wszystko zrobić, żeby zwiększyć produkcję proeksportową - to ludzie w fabrykach, chcąc czy nie chcąc będą angażowali się jakoś w tę produkcję proeksportową czy w cokolwiek innego.

Taki był cel 13 grudnia. Rzucić społeczeństwo na kolana, doprowadzić do tego, żeby było grzeszne, żeby słuchało apeli władzy, czego materialnym dowodem będzie brak opozycji.

Mineło 5 lat, mamy ten okres, który zaczął się we wrześniu ubiegłego roku i co widzimy w tym okresie? Widzimy, że stan, który chciała osiągnąć władza nie został osiągnięty. Ten podstawowy cel /były jeszcze dwa dalsze cele władzy, o których mówił Jaruzelski, one też się nie powiodły, ale to mniej ważne/ - ten podstawowy cel, jakim było zmuszenie społeczeństwa do posłuchu i likwidacja opozycji nie został po prostu

osiągnięty. Najlepszym tego dowodem, najbardziej dla nas namacalnym dowodem jest to zebranie tutaj, kiedy ja, jakby nie było jestem szefem jednego z ugrupowań opozycyjnych, które działają w kraju, spokojnie sobie jeżdżę, nie zostałem zlikwidowany. Choć takie usiłowania były, i to różne. Nawet mnie w Paryżu jakiś samochód chciał przejechać, ale może przez przypadek?

Otóż cel nie został osiągnięty, w Polsce opozycja jest, tę opozycję było widać nie tylko przez transparenty półtora tygodnia temu. Celu tego nie udało się władzy osiągnąć. Ale władza robiła wszystko, żeby ten cel osiągnąć i ostatecznie 5 lat wypełnione było tylko tym jednym dążeniem: władza za wszelką cenę chciała zmusić do posłuszeństwa likwidując opozycję.

I musimy odpowiedzieć sobie teraz na pytanie - dlaczego te 5 letnie wysiłki władzy nie dały efektu? Dlaczego punkt nr 1 wystąpienia Jaruzelskiego z 13 grudnia nie został zrealizowany? Opozycja jest, istnieje. Odpowiedź jest bardzo prosta. Władzy zabrakło siły, żeby zlikwidować opozycję, okazała się zbyt słaba. I tutaj zaraz ktoś powie: No, jakże, przecież ta władza jest bardzo silna, widać ją było na krakowskich Błoniach 10 dni temu. Za chwilę możemy ją zobaczyć, jak pojedziemy na Mogiłę, czy na jakąś tam komendę milicji. Przecież mają wystarczającą ilość milicji i wystarczającą ilość więzień, żeby nas wszystkich zamknąć. I to jest prawda - nie brakuje więzień i nie brakuje milicji. I nie zabrakło więzień i nie zabrakło milicji. Im zabrakło siły, która była potrzebna, żeby zlikwidować opozycję i zmusić społeczeństwo do posłuchu, siły znacznie większej niż ta, która tkwi w milicji i w więzieniach. Siły zarówno materialnej jak i moralnej.

Zabrakło im siły moralnej, czego zresztą wcale nie ukrywają, ponieważ w pewnym momencie zrozumieli, że nie są w stanie opozycji zlikwidować. Zadawali opozycji straszliwe ciosy i chwaliли się tymi ciosami. Przypominam sobie wystąpienie Kiszczyka, które czytałem w więzieniu na Mokotowie jakiś rok lub dwa lata temu, w którym mówił, że w jakimś okresie czasu skonfiskowano 1700 urządzeń drukarskich, 2000 podziemnych struktur rozbito, zabrano ileś tam milionów, dziesiątek milionów egzemplarzy prasy. To były straszliwe ciosy. I dla wielu grup opozycyjnych ciosy te były absolutnie niszczące. Tutaj, przed chwilą dowiedziałem się, że dziesięć dni czy dwa tygodnie temu w Złapano w Krakowie jakąś drukarnię z jednym czy więcej urządzeniami technicznymi. I dla kogoś tam jest to całkowiata klęska. Oczywiście jest to całkowiata klęska dla tej grupy, która korzystała z tego urządzenia, myślę jednak, że klęska nie na dłużej niż na dwa miesiące. Czy Złapanie tej maszyny w sposób istotny odbija się na poziomie aktywności opozycji w Krakowie? Oczywiście, że nie, dlatego, że ten poziom aktywności jest mniej więcej niezmienny. Poziom tej aktywności jest w pewnych granicach, oczywiście on fluktuje, ale mieści się zawsze w pewnych granicach. Przez ostatnie 5 lat opozycja ponosiła w skali całego kraju olbrzymie straty. Około 50 tysięcy ludzi przeszło przez obóz internowania i więzienia. Rozbijano wszystko co możliwe, lecz poziom aktywności opozycji utrzymywał się taki sam. Był to wystarczający poziom, aby ani razu nie pojawiło się zagrożenie, że przestanie istnieć. Opozycja po prostu trwała. Następowiała wymiana ludzi, na miejsce starych, czy tylko zmęczonych, a w szczególności na miejsce tych, którzy szli do więzień, przychodzili młodzi ludzie. Stąd opozycja dzisiejsza jest młodsza, niż w 1981 roku była Solidarność, bo była wymiana generacyjna. Tak więc opozycja przez cały czas trwała mimo ciosów, które ponosiła. I po pewnym czasie władze przekonały się, a teraz już o tym wiedzą doskonale, że środkami policyjnymi, aresztowaniami, represjami itd. - mogą tylko hamować rozwój opozycji, natomiast

nie są w stanie jej zlikwidować. I w momencie, kiedy ekipa Jaruzelskiego to zrozumiała, zabrakło jej siły moralnej do realizacji zadania numer 1. Bo jeżeli coś jest nie do osiągnięcia, i ci, którzy chcą to osiągnąć zdają sobie z tego sprawę, to tracą możliwość moralną. To jest po prostu poczucie klęski, lecz klęski w kategoriach moralnych, a więc nieuchwytnych.

Przejdźmy teraz do spraw zupełnie uchwytanych - do spraw materialnych. Zabrakło także siły materialnej do walki z opozycją, do walki ze społeczeństwem, bo społeczeństwo tworzy opozycję. Gdyby społeczeństwo stało się posłuszne, to opozycja by znikła. Władza całą siłą materialną jaką miała kierowała na walkę z opozycją, lecz zabrakło tej siły materialnej. I to wcale nie jest tylko sprawa milicji i więzień, to jest tylko margines. Brano środki materialne z wszystkiego, brano je z gospodarki. Nawet gospodarka będąca w całkowitym kryzysie, ma zawsze fundusz na amortyzację, to znaczy fundusz na odnowienie samej siebie. Gospodarka w toku działalności zużywa maszyny, zużywa urządzenia, zużywa swą substancję materialną. I dlatego każda gospodarka systematycznie ją odnawia. Jeżeli moce produkcyjne nie są odnowione to może dojść do ich zaniku. Zdarzają się takie przypadki, np. w Związku Radzieckim w latach 1941-1942, kiedy groziło im, że już całkowicie przegrają wojnę, to wtedy Rosjanie wszystkie środki, które szły na odnowę gospodarki zabierali i kierowali na potrzeby frontu. Trwało to jednak niedługo - kilkanaście miesięcy. Po roku 1940 - jest to jedyny historycznie znany przypadek, żeby w naszej części Europy ktoś środki przeznaczone na amortyzację zużywał. Zawsze bowiem środki przeznaczone na amortyzację idą na odnowę substancji materialnej gospodarki, nawet gdyby był największy kryzys. I tak zawsze było w PRL. Po raz pierwszy dopiero 13 grudnia 1981 roku środki te zostały zabrane gospodarce. Zostały zabrane gdyż były potrzebne do walki ze społeczeństwem i zostały zużyte. I po 5 latach gospodarka jest na skraju czegoś, co rządowi ekonomiści, doradcy Jaruzelskiego, nazywają zapaścią gospodarczą. Grozi to zmniejszeniem się produkcji wskutek braku maszyn i urządzeń. Ale nie tylko groźba zmniejszenia produkcji, także spadek produkcji /należy rozumieć - lawinowego spadku produkcji/ oznacza brak pracy dla ludzi. Bo jeżeli nie ma maszyn, jeżeli maszyna zostaje zużyta, to dla człowieka który ją obsługuje nie ma pracy.

Jak to wygląda bardziej konkretnie? Nie mamy danych na dzień dzisiejszy, statystyki są bardzo opóźnione w czasie, a w PRL są jeszcze bardziej opóźnione. Ostatnie kompletne statystyki, które znam dotyczą stanu na rok 1985. Otóż, nie wchodząc w szczegóły, w roku 1985 maszyny i urządzenia w gospodarce narodowej PRL zużyte były w 75% - czyli teoretycznie, na cztery maszyny trzy nie istniały. Znaczy to, że maszyny te zostały już buchalteryjnie całkowicie zużyte, lecz nie zostały jeszcze zużyte fizycznie. Nikt nie jest w stanie powiedzieć, o ile później nastąpi zużycie fizyczne w stosunku do zużycia buchalteryjnego. Należy jednak liczyć się z tym, że niedługo. W praktyce wygląda to tak, że ogromna część maszyn i urządzeń w Polsce powinna być złomowana, ale ciągle jeszcze pracuje i w nieodległym, ale bliżej nie znanym momencie przestanie pracować z przyczyn technicznych.

W tej chwili, wiem to z najlepszych źródeł, potrzebne jest na rok 1987 półtora miliarda dolarów, aby zatrzymać proces dekapitalizacji przemysłu w Polsce. Ale nie ma tych pieniędzy. Ciągłe jeszcze, od jesieni ubiegłego roku władze zabiegają, żeby je dostać. Sam obserwowałem, jak te zabiegi wyglądają na Zachodzie. Ale jeszcze nie ma żadnych decyzji i nie wiadomo kiedy będą.

Żeby walczyć ze społeczeństwem, żeby żywić stan wojenny, trzeba było zabierać z gospodarki całą nadwyżkę, wszystko, zabierać fundusz amortyzacyjny. Dalej nie można go zabierać, bo nastąpi zapaść ekonomiczna z wszystkimi jej skutkami: gwałtownym spadkiem produkcji, gwał-

townym faktycznym wzrostem bezrobocia - bo nawet jeżeli będzie się ludzi formalnie zatrudniało, to faktycznie będą oni bezrobotni z wszelkimi reperkusjami społecznymi. W kręgach rządowych uważa się, że coś takiego musi wywołać natychmiastowy wybuch społeczny. A natychmiastowy wybuch społeczny, niezależnie jak będzie przebiegał i kto go wygra i tak spowoduje, że pierwszą ofiarą będzie rządząca ekipa - bo tak zawsze jest. I ekipa Jaruzelskiego świetnie o tym wie - a dla niej najważniejsze jest jej trwanie. Wiedzą więc, że muszą zrobić wszystko, żeby nie dopuścić do wybuchu społecznego. A więc nie mogą dalej żyłować gospodarki, wręcz przeciwnie, muszą tę gospodarkę zacząć ratować - nie w interesie gospodarki, lecz we własnym interesie.

Proszę Państwa, dotyczy to nie tylko gospodarki. W tym samym czasie nastąpiło gwałtowne pogorszenie stanu środowiska naturalnego. W Krakowie ono jest bardzo wyraźne. W Krakowie nie byłem 6 lat, bo tyle siedziałem w więzieniu i jak przyjechałem do Krakowa w jesieni ubiegłego roku byłem zaskoczony. Zobaczyłem, że gdy spadł deszcz, to zaczęły się robić takie żółte obwódki. Myślałem, że to dach jest na żółto pomalowany i szukałem tego dachu. Dopiero zaczęli się za mnie śmiać, tłumacząc, że takie deszcze nieraz tu padają. Państwo wiecie o tym lepiej, bo musicie od dawna oddychać tą atmosferą. Przyznam się, że w 1980 roku nie widziałem czegoś takiego.

W całej Polsce nastąpiło gwałtowne pogorszenie stanu zanieczyszczenia środowiska naturalnego. Dlaczego? Dlatego, że środki potrzebne na ochronę środowiska szły na walkę ze społeczeństwem, szły właśnie na realizację celu numer 1 Jaruzelskiego - likwidację opozycji.

To samo dotyczy kultury, to samo dotyczy nauki, to samo dotyczy wszystkiego. Gdzie się te pieniądze podziały? Na co te środki zostały użyte? Na co zużył środki Gierek to my wiemy - budował dobrze czy nie - dobrze, kradł dobrze czy niedobrze, ale wiemy. A na co zużył Jaruzelski? Oczywiście, na walkę ze społeczeństwem. Tych środków już nie ma, a były to środki olbrzymie.

I jeszcze jedna forma środków, które zostały wyciągnięte od społeczeństwa przez podwyżki cen. Widzę to o wiele wyraźniej niż wielu spośród Państwa, gdyż ciągle jeszcze pamiętam ceny sprzed mojego pójścia do więzienia. Wprawdzie wyszedłem z więzienia dość dawno, ale większą część czasu spędziłem na Zachodzie, tak że nie zdażyłem się jeszcze przyzwyczaić do cen. Nastąpił gwałtowny skok cen - dziesięciokrotny na przestrzeni kilku lat, dziesięciokrotny - dwudziestokrotny, olbrzymi wzrost cen. I teraz - co się z tymi pieniędzmi stało? Powiedźmy to sobie - bo może Polacy w tym czasie w ogóle nie pracowali? Nieprawda, pracowali. Pracowali mniej więcej tak samo wydajnie. Jeżeli spojrzymy na oficjalne statystyki, które może są kłamliwe, ale są jakimś miernikiem, to wynika z nich, że przynajmniej w latach 1983 - 1986 wydajność pracy na jednego zatrudnionego była wyższa niż w latach 70 tych. Przyznają to same władze - może kłamią, może chcą stwarzać dobre wrażenie? Przyjmijmy, że wydajność była taka sama jak w latach 70 tych, że nie była gorsza. A więc ludzie pracowali, ludzie wytwarzali dobra. Jednocześnie władza te dobra zabierała i żywiła stan wojenny. Zużyła te środki i zabrakło ich na walkę ze społeczeństwem. Mogłoby jeszcze wprawdzie, zniszczyć całą gospodarkę, wówczas jeszcze starczyłoby na rok walki ze społeczeństwem. Ale wtedy powstaje ryzyko, że załamanie gospodarcze, że zapaść nastąpi jeszcze szybciej; a więc i wybuch społeczny, czyli największe niebezpieczeństwo jakie może spotkać ekipę Jaruzelskiego.

Mówiąc inaczej - ostatnie 5 lat to był okres kiedy władza usiłowała nas rzucić na kolana i przegrała, nie udało im się to, myśmy wygrali /podkr. red./.

Czy wygraliśmy łatwo? Nie, niesłychanie trudno. Ponieśliśmy duże ofiary, bardzo duże straty. I największe straty to nie są ci ludzie, którzy siedzieli w więzieniach - bo to ostatecznie nie było takie straszne tylko 50 tysięcy ludzi, to jak na 37-38 milionów społeczeństwa to jest niewielka cześć. 37 milionowe społeczeństwo może sobie na to pozwolić, nie jest to zbyt wielka ofiara. Znacznie większą ofiarą, którą zapłaciliśmy to było zniszczenie naszej gospodarki, bo to jest nasza a nie ich gospodarka. Niszczenie naszego kraju, niszczenie zdrowia nas i naszych dzieci; mamy nawlikszą w Europie śmiertelność nierówna bo nie było pieniędzy na leki i nie na nadal. Pieniądże są tylko na walkę ze społeczeństwem - czy też były. To myśmy zapłacili bardzo wysoką cenę i było to trudne.

Zapłaciliśmy także wysoką cenę psychiczną, w zmniejszeniu, w niewierze, w braku perspektyw, w nieświadomości tego, żeśmy odnieśli zwycięstwo. /podkr. red./

Bo przecież przeciętny Polak, przeciętny działacz opozycyjny nawet jeszcze nie zauważył do dzisiaj, że to my wygraliśmy te walki tych ostatnich 5 lat, że cele zamierzone w stanie wojennym zostały po prostu nie osiągnięte, że to oni przegrali. Oczywiście propaganda komunistyczna zrobi wszystko, żeby ukryć te klęskę, ale fakty są niezbit.

I ponieważ władza przegrała, to okres w którym władza chciała uzyskać likwidację opozycji i rzucenia społeczeństwa na kolana - został zakończony. Ale nowy okres jeszcze się nie rozpoczął, ponieważ aby się ten nowy okres rozpoczął musimy przejść przez zakręt w którym jesteśmy. /podkr. red./

Ludzie muszą się przyzwyczaić do nowej sytuacji, ludzie muszą zauważyć kilka rzeczy. Ludzie muszą przede wszystkim zauważyć to, że władza już nie stosuje takiej polityki represyjnej jaką kiedyś stosowała. /podkr. red./

Władza może i na ochotę, żeby tę politykę represyjną przywrócić, ma może nawet wielką ochotę. I nie można wykluczyć, że w jakimś paroksyzmie strachu - bo tym głównym bodźcem, który działa po tamtej stronie jest po prostu strach - strach przed społeczeństwem, strach, że stracą to, co mają - władza zdobędzie się jeszcze na jakieś krótkotrwałe uderzenie. Zamknie ileś tam osób do więzienia - tysiąc, dwa, pięć, dziesięć - choć na ogół to było paręset osób średnio w dwudziestu w ostatnich latach. Może coś takiego jeszcze nastąpić, ale na krótko, ponieważ to już nie nie zmieni, władza o tym wie doskonale.

Władza nie jest w stanie kontynuować dawnej polityki, ale ludzie muszą się do tego przyzwyczaić i powoli się przyzwyczajają. Nie byłym w Polsce przez ponad 5 miesięcy i wydaje mi się, że w czerwcu 1987 roku ludzie w Polsce są bardziej rozluźnieni, bardziej odważni, odrębnie więcej aktywni niż w jesieni 1986 roku. Taki przeskok czasowy pozwala na łatwiejsze dostarczenie tego, bo codzienne zmiany są chyba tak drobne, że z dnia na dzień są nieduchwytne.

W pewnym momencie jednak Polacy przyzwyczajają się do sytuacji, że można prowadzić działalność opozycyjną i zamiast wielu lat więzienia, dostaje się mandat. Tu już gdzieś jest Krzysztof Król na sali, który jak temu, za nalecenie do związku rzekomo tajnego pod tytułem Konfederacja Polska Niepodległej dostał 4 lata więzienia. W tym roku został oskarżony o to samo i dostał 51 tysięcy grzywny na kolegium. Dokładnie za to samo - za to, że prowadził działalność kierowniczą w związku tajnym, który w dodatku jeszcze nie uzyskał rejestracji itd. No, szkoda tych 50 tysięcy, lepiej można było te pieniądze wydać. Jest jednak pewna różnica między czterema latami więzienia a grzywną, czy jak śmieje się, mandatem. Jeszcze trochę, a będą nie 50 tysięcy a 50 złotych dawali mandatu za usiłowanie obalenia władzy przemocą. Na razie obalenie

władzy nie podlega kolegom tylko sądom.

Ludzie się muszą do tego przyzwyczaić. I to jest właśnie ten zakręt, kiedy ludzie rozumieją, że jest zupełnie nowa sytuacja i ta nowa sytuacja pozwala im na działanie. Głównym narzędziem, które przez 5 lat trzymało Polaków w ryzach to było więzienie, groźba więzienia, groźba że przyjdą i że się pójdzie na lata do więzienia. Człowiek, któryszedł do więzienia był wyłączony z działalności, a 10 innych bało się, że pójdzie do więzienia i ograniczało swoją działalność. Znany to wszystko na własnej skórze, przynajmniej niektórzy z nas. Groźba więzienia nie była oczywiście groźbą aż tak straszną, jak groźba z którą spotykaliśmy się w latach 40 tych i pierwszej połowie lat 50 tych. Wówczas za działalność opozycyjną nie groziło tylko więzienie, ale groziło również śmierć. Ale później władza straciła możność mordowania Polaków za działalność opozycyjną, pozostawo jej tylko więzienie. W tej chwili tracą kolejną broń - czyli więzienie. I co im zostanie? Oczywiście zostają kolegia, przynajmniej na jakiś czas.

Jeżeli nie będzie więzień, jeżeli ludzie przyzwyczają się do sytuacji w której nie można ich zamykać do więzień, to jest tylko sprawa czasu, żeby nastąpił gwałtowny wzrost aktywności społeczeństwa. Społeczeństwo było aktywne w roku 1981, i ta aktywność społeczna została zatrzymana siłą, przez więzienia. Ale gdy ten sztuczny czynnik zostanie usunięty, to wszystko będzie wracało do poprzedniej sytuacji. Zwłaszcza, że wszystkie czynniki, wszystkie co do jednego, które wywołały rok 1980 i 1981, wywołały Sierpień, wszystkie te czynniki działają nadal. Żaden z tych problemów nie został rozwiązany.

Po poprzednich wybuchach społecznych, takich jak w 70 czy w 76 roku, władze przynajmniej część z tych problemów, które spowodowały wybuch, przynajmniej częściowo rozwiązały. Teraz, 28 dni z tych czynników ów które spowodowały Sierpień, nie zostało rózwiązanym./podkr.red./ Przeciwie, każdy z tych czynników się umocnił.

Proszę przypomnieć sobie czego żądali ludzie w 1981 roku. No, żądali maszyn rzeczy, np. żądali żeby było mieszkanie w ciągu 5 lat. „dzisiaj mieszkanie, nie wiem jak tutaj, ale z tego co wiem w Warszawie, w ciągu ostatnich 2 lat czas oczekiwania na mieszkanie przedłużył się z 22 lat do 28 lat - wg oficjalnych danych. A więc ten jeden z licznych czynników, pragnienie własnego mieszkania - czy dzisiaj działa słabiej niż w 1980 roku? Oczywiście, że silniej.

Którękolwiek żądanie byłoby wzięli, to zobaczyły, że każde z nich jest dzisiaj trudniejsze do realizacji. Ponadto wszystkie te żądania jeszcze się umocniły, gdyż doszły jeszcze zupełnie nowe źródła wybuchu.

M. in. dwie rzeczy są najważniejsze.

Przynajmniej część społeczeństwa zrozumiała, że jak o coś będzie walczyć, to to otrzyma, i prawie całe społeczeństwo zobaczyło, czyż jest władza narawce. Władza przez ostatnie kilka lat, po prostu odstąpiła się, pokazała swoje prawdziwe oblicze. Co do tego nie ma wątpliwości. Oni sami to zrobili, rzecz z ich punktu widzenia s'raszliwa. Po okresie 1956-1981, kiedy władza mówiła, że może jesteśmy źli, może jesteśmy głupi, może nawet jesteśmy zbrodziejami, ale przecież robimy coś dla społeczeństwa - powstała przeciwko społeczeństwu czołgi. Oni sami się zdemaskowali.

I te liczne czynniki powodują po prostu, że stan, który został sztucznie zatrzymany 13 grudnia będzie przywrócony, gdyż odeszły sztuczne narzędzia, które go zatrzymały. Wyjdziemy z zakrętu, ludzie, niekoniecznie wszyscy ludzie, wystarczy 5, 10 % społeczeństwa, chodzi o tę początkową grupę; 5 % społeczeństwa to jest bardzo dużo, to jest 1,5 do 2 milionów. Oczó, jeżeli taka mniej więcej grupa rzędu 2 milionów, zauważy, że już można w pełni bezpiecznie działać - a są żada-

nie, ostre żądania, o które jakod trzeba walczyć, rozmaite żądania w dół i mniej skali - że już można o to zacząć walczyć, to rozpocznie się proces wzrostu aktywizacji społeczeństwa, który wkrótce przybierze charakter lawinowy. Wkrótce, ten, wkrótce po rozpoczęciu.

Widzcie oczywiście będą mogły znowu próbować zastosować stan wojenny ale już bez środków, bo środki zostały, kasa jest pusta. Jest wprawdzie miloja, ale to ni wystarczy. Tych olbrzymich miliardów nie ma, te dziesiątki, setki miliardów rocznie, które rzucono w stan wojenny, ich po prostu nie ma. Oni już je zużyli, zmarnowali.

Jeśli ktoś będzie próbował teraz jakichś takich metod ostrych, ale są to krótkotrwałe, to krótkotrwałymi, osnymi metodami można tylko ludzi rozświecić i nie można ich oczywiście zmusić do postępu.

Po wyjściu z tego zakretu rozpocznie się dokładnie marsz w przeciwnym kierunku niż przez ostatnie 5 lat. Najpierw będziemy odzyskiwać krok po kroku, to co straciliśmy. Pamiętajmy, że rzecz najważniejszą - ocaliliśmy - istnieje opozycja jako zorganizowana struktura. To jest rzecz najważniejsza. Straciliśmy tylko to, że z 10 milionowej, ona jest odpowiednio mniejsza. Ale, żeby ona się tylko składała - nie wiemy ze stu ludzi, to ona istnieje. Ona rzeczywiście składa się z wielu, wielu tysięcy. Najważniejszą rzecz ocaliliśmy, istnieje struktury opozycyjne. I druga rzecz którą ocaliliśmy, jeszcze ważniejszą, że społeczeństwo nie poszło na kolona, bo to jest jeszcze ważniejsze niż ocalenie struktur opozycyjnych.

I mając te dwie rzeczy, będziemy krok po kroku odzyskiwali to co straciliśmy. Struktury opozycyjne będą rosły, a tytułowo społeczeństwo będzie rosło, będziemy zabierali im krok po kroku i zabierzemy wszystko to co straciliśmy po 13 grudnia. I będziemy zabierali dalej. Być może ten moment w którym jesteśmy, ten zakret w którym jesteśmy, to jest być może przełomowy moment, może skończyła się ostatnia poważna próba, żeby nas zatrzymać. Być może władza już w przyszłości nie będzie w stanie uderzyć poważnie. Co, może się mylić, może będzie w stanie podjąć jakąś jedną poważną próbę, ale my w tej chwili przechodzimy do ofensywy.

Gdzie się ten marsz skończy - o to się oczywiście można spierać, bo rozmawiać to ludzie widzą, bardzo rozmaicie. Jedni uważają, że ten marsz skończy się na odbudowie Solidarności. Moim zdaniem odbudowa Solidarności jest już dzisiaj przesądzone. Jest to tylko sprawa czasu /podkr.red./. Nie ma po prostu innego rozwiązania.

Niektórzy uważają, że to im wystarczy. Inni uważają, że to nie wystarczy i że marsz zakończy się w zakresie daleko posuniętych reform politycznych, które może wprowadzą coś w rodzaju pluralizmu politycznego do PRL. Oczywiście jest to rzecz nieuchronna, coś takiego naprawdę nastąpi. Main nastąpi dlatego, że komuniści nie są w stanie w tej chwili uratować gospodarkę bez reform politycznych. Nie są w stanie także dostać pieniędzy od Zachodu, a bez tych pieniędzy oni daleko nie zajadą. Nie są w stanie dostać pieniędzy z Zachodu bez takich reform gospodarczych, które niejako implikują reform polityczne.

Niektórzy ludzie będą uważali, że na tym będzie można zakończyć marsz. My, w Konfederacji i ja osobście uważamy, że na tym marszu oczywiście nie można zatrzymać - zatrzymamy go na kolejnej dopiero rubież, jest to rubież Polski Niepodległej, jest to rubież III Rzeczypospolitej.

I patrząc na las, nie zapominając o drzewach, nie zapomniawszy o tym że tak wielu ludzi jest bardzo zmęczonych, także w opozycji, tak wielu ludzi nie widzi perspektywy, tak wielu ludzi boi się, że jutro będzie jeszcze gorzej - to są wszystkie wojdyczne drzewa i nie patrzymy na te pojedyncze drzewa - zobaczymy las, wygrałifmy 5 letnią walkę o nasze istnienie /podkr.red./.

Zobaczmy ten nadchodzący okres walki o istnienie komunistycznej PRL, zobaczmy jak długo oni będą się bronić. Myśmy nasze istnienie ocalili, oni mają szansę przedłużenia, zobaczmy na jak długo uda im się przedłużyć.

Naiwność czy perfidia ?

Opublikowany przez paryską "Kulturę" wywiad z płk Ryszardem Kuklińskim został nadany przez polskojęzyczne rozgłośnie radiowe, oraz doczekał się już przedruku w wydawnictwach niezależnych w kraju. Dotychczas więc lub dotrze w najbliższym czasie do tych wszystkich, których sprawa wydarzeń ostatnich lat interesuje. Niewątpliwie każdy po przeczytaniu relacji płk Kuklińskiego będzie miał jakiś własny pogląd zarówno na osobę autora jak i zdarzenia, o których mówi. Niewątpliwie również upłynie sporo czasu zanim relacje te będą mogły być w sposób wiarygodny sprawdzone.

Problemy, o których mówi Kukliński są różne i różne mogą się za nimi kryć intencje. Na jeden z nich może warto zwrócić uwagę. Są to opinie o ludziach, którzy rozgrywali te wydarzenia.

Poza własną osobą, której obraz chce nam płk Kukliński przedstawić jako człowieka bez skazy, który podejmował "desperackie próby", aby uniemożliwić zarówno inwazję, jak i stan wojenny, a teraz nawet śpi spokojnie, bo takie ma czyste sumienie - na kilku postaciach skupił się szczególnie. Charakterystyki są dość proste - dzielą się na czarne i białe.

Czarne postacie to: Olszowski, Kociołek, Grabski, Moleczyk - których określa jako targowiczów. Przy ich pomocy Moskwa realizowała swoje cele. Do czarnych postaci zalicza też Milewskiego, którego bojówki dokonały prowokacji bydgoskiej i którego ludzie jak np. płk Pawlikowski marzyli o "nocy długich noży" i "krwawej rozprawie z niektórymi działaczami Solidarności".

Postacie białe to: Kania, Siwicki i Jaruzelski.

Opinia Kuklińskiego o Kani jest jednoznaczna - był zwolennikiem "rozprawienia się z Solidarnością wyłącznie środkami politycznymi". Zdania tego nie zmienił mimo, iż był "torturowany" na oczach, a nawet poniżany przez Kulikowa, który wyrzucił go za drzwi, gdy przyszedł o zbyt późnej porze i w dodatku pijany. Wprawdzie Kukliński nie rozstrzyga stanu trzeźwości Kania, ale autorytatywnie stwierdza, że był "człowiekiem honorowym". Powiedział bowiem Jaruzelskiemu "dałem swoje słowo, że nie użyjemy siły na VI plenum KC PZPR a także na Nadzwyczajnym Zjeździe Partii i maszę go dotrzymać". Aby postać Kania nabrała większego blasku - mamy też element naiwności - był bowiem zaskoczony przebiegiem posiedzenia Komitetu Obrony Kraju w dniu 13 września 1981 - mimo to nie zmienił zdania, że represje mogą być stosowane dopiero wtedy gdy zawiąda środki polityczne. Od tego momentu był jedyną przeszkodą do wprowadzenia stanu wojennego, lecz "zaszczuty przez Moskwę" ustąpił miejsca gen. Jaruzelskiemu.

Następna biała postać to gen. Siwicki - lojalny, prawa ręka Jaruzelskiego, z którym wspólnie przeżywał "szok" związany z groźbą radzieckiej inwazji.

No, i centralna postać tych relacji gen. Jaruzelski. Tutaj opis Kuklińskiego jest również barwny jak i nielogiczny.

Charakterystyka gen. Jaruzelskiego zaczyna się od roku 1970, kiedy to zgodnie z decyzją Gomułki wydał rozkaz użycia broni na Wybrzeżu.

nie był jednak bezwzględnym narządkiem Gomulki, wykazał inicjatywę - zrobił ostrzeżenie, że broń może być użyta "co strażach ostrzegawczych w powietrze, co ostrzeżeniu i strażach oddanych w ziemię..." i właśnie to ostrzeżenie, które było intencją Kuklińskiego nie podważa, popierało to trójki "bowiem największą ofiarą było właśnie od Kuklińskiego, który powiedział o broni poizyły w meszynie tium".

Wprawdzie powstanie wprowadzenia stanu wojennego powstało znacznie wcześniej niż groźba inwazji bo już 24 sierpnia 1980 roku i jednym z głównych jego autorów był Jaruzelski, lecz nieudolna polityka jego i ona wzbudzała podejrzenia Moskwy że nie są oni szczerzy w swych zobowiązaniach. Konsekwencje tej polityki były dla Jaruzelskiego niezwykle przykre - był "doszczętnie zmaltretowany" i "zakamany" i w stanie szoku, zamknął się w swym gabinecie i był zupełnie niedostępny nawet dla najbliższego otoczenia" i w "stanie kompletnej apatii".

W tym tego tragicznego stanu w jakim znajdował się Jaruzelski, nie tylko czynił energiczne przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego, ale umocnił swą pozycję sięgając po coraz to nowe stanowiska.

Czy Jaruzelski zlekkał z wprowadzeniem stanu wojennego? Odpowiedź Kuklińskiego jest jednoznaczna - zlekkał, lecz również wyraźnie są sformułowane tego powody. Oczekiwał na odpowiedni moment, w którym nie tylko stan przygotowań będzie już odpowiedni, lecz również społeczeństwo wystarczająco zmęczone i wyzerpane. Ponadto potrzebny mu był pretekst, zapewnienie sobie "sewnego alibi".

Wywiady dziennikarskie mają to do siebie, że więcej możemy się z nich dowiedzieć o postawach pytającego niż pytanego. Na ich tle wywiad Kuklińskiego jest niezwykle obiektywny, dając dużą możliwość swobodnej wypowiedzi płk Kuklińskiemu. Tymbarziej dziwi tak sformułowane pytania... "gen. Jaruzelski, wspólnie zresztą ze Stanisławem Kanią, obiecywali Polakom wprowadzić stan wojenny, ale nie ulega kwestii, że czynili wiele, aby ten moment jak najdłużej odwleć, a może nawet, aby się z tego całkowicie wymigać..." Z relacji Kuklińskiego motywy odwlekania przez Jaruzelskiego terminu wprowadzenia stanu wojennego są wyraźne - chodziło o uzyskanie jak największego sukcesu. Dlatego czekał aż "wyścigią sprzyjające ku temu warunki". Jednocześnie Kukliński przesądza możliwości Jaruzelskiego przeciwstawienia się żądaniom Moskwy, stwierdzając, że w prz szłości tak dalece uzależnił obronność Polski od Związku Radzieckiego, że nawet gdyby bardzo pragnął nie mógłby tego zrobić.

Wreszcie zdanie Kuklińskiego w tym bardzo długim wywiadzie jest smutne, wypowiada bowiem pogląd, że gdyby Jaruzelski wspólnie z Kanią "... znaleźli w sobie więcej godności i siły... Polska prawdopodobnie wyglądałaby dziś zupełnie inaczej".

Trudno oprzeć się wrażeniu, iż płk Kukliński pragnie nas przekonać że to od walorów charakteru znajdujących się u władzy komunistów zależy los Polski. Jednym zbrakło godności i siły, ale mogą przyjść tacy, którzy ją będą mieli. Jeżeli takie były intencje Kuklińskiego to to nie byłoby dobrym okresem z nimi wystąpić, w każdym razie w stosunku do polskiego społeczeństwa. Wprawdzie potrzeba nadziei zawsze jest silniejsza od przesłanek racjonalnych, więc nieraz starano się unatrwać jej w nowym przywódcy. Osoba Jaruzelskiego też w 1981 roku wzbudzała nadzieje i to u dość znacznej części społeczeństwa. Liczono na honor polskiego generała, a gdy zawiódł, szentano, że to nie ten Jaruzelski - Polak, lecz podmieniony. Święta naiwności! W Polsce jednak roku 1987 więcej jest już chyba ludzi skłonnych do realizmu niż kiedy indziej, i oni to bardziej napawa nadzieją niż oczekiwanie na "szlachetnego przywódcę".

O wizycie Ojca Świętego w Tarnowie słów kilka ...

Trudno jest pisać w lipcu o wizycie Ojca Świętego. Może by powiadzieć, że napisano już chyba wszystko, zarówno w czasie oficjalnej jak i niezależnej. Jest to jednak prawda pozorną, bo przecież każdy z milionów Polaków oglądał Papieża stojąc w innym miejscu i wylądowałby mógłby być relacji, a każda byłaby inna.

Przygotowania do wizyty rozpoczęły się dość wcześnie i szły równoległe dwoma torami, z jednej strony przygotowania oficjalne, a drugiej środowisk opozycyjnych.

W podziemiu malowano transparenty, drukowano ulotki i wytyczono drogi dla tych zakazanych przedmiotów na miejsce spotkania z Ojcem Świętym. W ramach przygotowań oficjalnych budowano altare i bariery sektorów. Budowano jak zwykle spontanicznie, z polskim talentem do improwizacji, szybko, mimo że bez pogania.

10 czerwca przed Krakowianami stanął problem: Tarnów czy Kraków, bo połączenie jednego z drugim wydawało się problematyczne. Władze zrobiły wszystko co mogły zrobić, aby zniszczyć ludzi do wyjazdu do Tarnowa. Pociąg z pielgrzymami odjeżdżał z Krakowa o godzinie 02.00, co wykluczało możliwość snu i prawdopodobnie zniszczyło wiele osób. W pociągu zajęte były wyłącznie miejsca siedzące, a zatem cel na tym odcinku został osiągnięty. Parking dla samochodów zlokalizowano w Wierzbachowicach 20km od Tarnowa.

Mimo tych "niegodności" Małopolska nie zawiodła. W stronę "Falklandów" jak nazywają tereny w północnowschodniej części Tarnowa, płynęły rzeki ludzi. Nie zawiodła, a nawet przeszedł sam siebie Tarnów: całe miasto tonęło w dekoracjach. Udekorowane były nie tylko budynki mieszkalne. Na wszystkich urzędach, obok których przechodziłem, wisiały flagi papieskie, narodowe, a w oknach widniały portrety Papieża.

Tak było na całej trasie od dworca. Po przejściu starego miasta i wejściu na ulicę Lwowską widać było dziesięciopiętrowe bloki udekorowane nie tylko portretami, dywanami, chorągiewkami, ale nawet wstęgami o barwach papieskich, spływającymi od dachu do parteru. Zaskakująca była ilość dyżurnych w żółtych furazerkach. W Krakowie były trudności z werunkiem ochotników do służby porządkowej, natomiast tutaj była ich masa. Po dojściu na "Falklandy" o godz. 6, stanąłem w gestym tłumie i stałem o godzinę w takim tryku, że trudno było ruszyć nogą. Widać Papieża momentami, gdy wspinając się na palcach dostrzegłem daleko białą sylwetkę.

Mimo tych wszystkich niedogodności wielkim przeżyciem było tkwić w tym dwumilionowym, rozrodzonym tłumie i słuchać o wiejskiej Solidarności, o składowanych dary hutników z KGH, o górnikach z kopalni "Bujek", o Akwocach ze Czczawy.

Niemalym szczytem w tym pięknym dniu był fakt uniemożliwienia przez służbę porządkową jednemu z działaczy KPH, rozrzucenia ulotek, a nawet groźbę mu oddaniem w ręce JB. Do niektórych z porządkowych nie doszły wiadomości słowa Ojca Świętego o prawach obywateli do wolnych związków zawodowych i do działalności politycznej. Zachowanie porządkowych napomknęło szelą.

Potem była jechać zatłoczonym pociągiem w upale, lecz bez sprzączek i kłótki, droga przez Kraków i niestety zamknięte już przejścia na Błonie.

Gustaw

19 lipca w wolnym Juszczynie

W tym roku comiesięczna Msza św. w intencji Ojczyzny przypadła na dzień 19 lipca. Atmosfera panująca jednak w kościele różniła się od tej, jaką można obserwować co miesiąc. Prboszcz juszczynskiej parafii ks. Adolf Chojnacki witając zgromadzonych długo ich wyliczał. Byli wśród nich: przewodniczący KPN Leszek Moczulski, przedstawiciele Solidarności Walczącej z Zawoi i Makowa Podhalańskiego, przedstawiciele ruchu Odwaga i Prawda, dr Lenkiewicz, przedstawiciele Solidarności z Wrocławia i wielu innych.

Mistrój był uroczysty - przy ołtarzu stał poczet ze sztandarem KPN. W kazaniu ks. Chojnacki na prostych przykładach dał teologiczną wykładnię przykrości Chystusowej o nadstawianiu drugiego policzka. Mówił m.in. "Trzeba oddać nie tylko suknię, ale i płaszcz, trzeba nadstawić drugi policzek, ale nie wolno pogodzić się z utratą wolności i trzeba o wolność walczyć; tak jak nie wolno pogodzić się z krzywdą innego człowieka.

Gdy widział na przykład że panowie w niebieskich garniturach biją kogoś pałkami, nie uciekaj! Zwykle jest tak, że bijących jest dwóch lub trzech, a kilkunastu przygląda się bezczynnie lub ucieka. Nie uciekajcie lecz podajcie, wyjmijcie im pałki z rąk, wróćcie do pochw i wytrzymajcie tym panom niewłaściwość ich postępowania.

A jeżeli brak ci do tego odwagi to mów na lewo i na prawo o tym co widzialesz, bo ci panowie nie lubią rozgłosu. Oni lubią przykuć kajdankami do krat i bić, ale bardzo nie lubią gdy się o tym głośno mówi".

Ks. Chojnacki mówił również o cenie jaką płać naród za zdradę choćby niewielkich jego członków, odwołując się do zdrady targowiczian, oraz o obowiązku walki o wolność przywołując pamięć Konfederacji Barskiej.

Po zakończeniu uroczystości religijnych głos zabrał Leszek Moczulski. Przewodnią myślą jego wystąpienia było stwierdzenie, że minął już okres terroru i aresztowań; że władza musi ustąpić i zaakceptować opozycję i że jesteśmy na zakręcie historii.

Leszkowi Moczulskiemu zadano wiele pytań, a odpowiedź na jedno z nich wywołała entuzjastyczną reakcję zebranych. Pytanie brzmiało: Czy Pan widzi możliwość wyrwania się przez nas spod panowania sowieckiego? A odpowiedź: Ja nie widzę możliwości, ja widzę konieczność!

Po wystąpieniu Leszka Moczulskiego - ks. Chojnacki dziękując mu za obdarzenie zgromadzonych nadzieją powiedział m.in. "Myśmy okopali się na naszych stanowiskach obronnych, a Pan uwiadomił nam, że nieprzyjaciel już się wycofał i jego pociągi nie dochodzą do naszych pozycji".

Wycofywanie się nieprzyjaciela - rzeczywiście można było obserwować w tamtych dniach w Juszczynie. Ilość napisów i plakatów KPN była wyjątkowo duża. Można było przeczytać: - Komunizm = Nędza, Protestujemy przeciwko obniżeniu poziomu życia narodu, Dość podwyżek itp. Nie przeszkodziły w niczym liczne patrole MO i SB, które już od 18 lipca kontrolowały drogi dojazdowe do Juszczyna i zatrzymywały samochody pod różnymi pretekstami. Niczego to nie zmieniło; dotarli ludzie, dotarły transparenty i prasa niezależna, która była jawnie rozprowadzana przed kościołem.

Zgromadzeni w tamtych dniach w Juszczynie ocenili, że panująca atmosfera była jak na festynie ludowym w wolnej i niepodległej Polsce.

ZA NAMI POSZLI INNI

W numerze 31 Opinii Krakowskiej, w artykule-pt. -KPN - "My pierwsza Brygada, szaleńcy" - pisaliśmy: "... o niepodległości i wyrwaniu się spod kurateli "wypóbowanego sojusznika" marzą po cichu prawie wszyscy natomiast mówić o tym głośno ... nie wielu ma ochotę".

Z radością stwierdzamy, że ta powściągliwość minęła i przedstawiciele różnych środowisk i ugrupowań opozycyjnych wypowiedzieli jasno i głośno swój stosunek do sprawy Niepodległości Polski.

Tygodnik Mazowsze w nr 214 z dnia 3 czerwca br przynosi wiadomość, że w dniu 31 maja 1987 roku w Warszawie, zebrało się grono osób zaproszone przez Lecha Wałęsę, które postanowiło przedstawić opinii publicznej oświadczenie.

W oświadczeniu tym czytamy m.in. "Polacy jak każdy naród świata mają prawo do N I E P O D L E G Ł O S C I /podkr. red./. Nie może być sprawiedliwej Europy bez niepodległej Polski na jej mapie. Zasady Karty Narodów Zjednoczonych, Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka i Aktu Końcowego w Helsinkach muszą zostać w pełni zrealizowane. Żadnego z problemów polskich nie da się rozwiązać bez zapewnienia Polsce suwerenności państwowej".

Oświadczenie to podpisało 62 osoby - znane postacie naszego życia politycznego, naukowego, i kulturalnego. Są wśród nich m.in. Lech Wałęsa, Zbigniew Bujak, Jacek Kuroń, Adam Miciniak, Tadeusz Jędrzak, Władysław Frasyniuk, Ryszard Bugaj, Janusz Onyszkiewicz, Marek Edelman, Bronisław Geremek, Józef Tischner, Edmund Osmańczyk, Stefan Bratkowski, Ryszard Reiff, Jerzy Turowicz, Wiktor Woroczyński, Jan Józef Lipski, Tadeusz Mazowiecki.

To otwarte domaganie się niepodległości ze strony przywódców Solidarności i KOR-u, musiało dać dużo zadowolenia i satysfakcji Konfederacji Polski Niepodległej, a szczególnie jej Przewodniczącemu Leszkowi Mo-czalskiemu, który przez wiele lat był samotnym wyrazicielem idei Niepodległości Polski.

Każdemu według zasług

Krakowskiemu kardiologowi dr Januszowi Kutybie odmówiono paszportu, nie po raz pierwszy zresztą na przestrzeni ostatnich lat.

Czym tym razem "naraził się" władzom ten zasłużony i ceniony lekarz i działacz Solidarności?

W dniu 10 czerwca br dr Kutyba niosąc flagę papieską wyszedł z kliniki przy ul. Kopernika, pragnąc udać się na Błonia na spotkanie z Ojcem Świętym. Został wówczas napadnięty przez grupę cywilnych funkcjonariuszy SB, którzy usiłowali wciągnąć go do oczekującego w pobliżu samochodu. Zdecydowany opór dr Kutyby i zbierający się tłum uniemożliwiły to zamierzenie. Dr Janusz Kutyba dotarł na Błonia i mógł uczestniczyć w uroczystościach religijnych, ale "za karę" nie może wyjechać za granicę. Już bowiem 11 czerwca otrzymał zawiadomienie odmawiające mu paszportu, o przyznaniu którego złożył podanie w dniu 6 czerwca br.

W świetle ostatnich decyzji władz liberalizujących przepisy paszportowe, fakt dość zmienny. Dla kogo swobody - dla tego swobody, a dla kogo sztywności - dla tego sztywności. Każdemu według zasług - jak to w socjalizmie. Inna rzecz, że to się nazywa sprawność działania.

Rok 1920

W roku 1932 wydano w Warszawie książkę pt. "OSIEMNASTA DECYDUJĄCA BITWA W DZIEJACH ŚWIATA". Autorem jej jest lord D'Abernon, specjalny wysłannik rządu angielskiego do Polski. Autor przebywał w Polsce tylko przez jeden miesiąc, ale był to niezwykle miesiąc od 25 lipca do 25 sierpnia 1920 roku.

Nie mając technicznych możliwości wydania całej książki, drukujemy główne fragmenty, w których D'Abernon pisze o zachowaniu się Polaków wobec nadciągającej zagłady.

Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata

Według obliczeń Creasy'ego było do roku 1851 piętnaście decydujących bitew światowych. Od tego roku, każdy chyba to przyzna, dwie je-szcze bitwy, pod Sedanem i nad Marną, zasługują, aby je zaliczyć jako następane w owym szeregu zdarzeń pierwszorzędного znaczenia. Aczkolwiek obie one nie przyniosły bezpośredniego zakończenia wojen, ani nie były walką współzawodniczących ze sobą cywilizacji, jednakże mogą stać w szeregu wydarzeń światowych, dzięki głębokiemu wpływowi, jaki wywarły na polityczne położenie w Europie.

Zakończenie niniejszej książki oparte jest na przekonaniu, iż w roku 1920 stoczona i wygrana została bitwa równie doniosłości dla całego świata, a nie mniej decydująca od Sedanu i Marny, przez swoje znaczenie dla kultury, wiedzy, religii i politycznego rozwoju ludzkości.

Sed o tym, jaką z bitew należy zaliczyć do rzędu wydarzeń wszechświatowych, jak to już Creasy ustalili, musi być z natury rzeczy dowolny, a wybór pozostanie z konieczności na zawsze przedmiotem dyskusji i sporu. Pod tym względem skłonny jestem podzielać pogląd Hallamsa, najbardziej bezstronnego z historyków, który twierdzi, iż czynnikiem decydującym i ostatecznym kryterium winna być odpowiedź na pytanie, czy skutek wojny przeliczny, to jest zwycięstwo pokonanego przeciwnika, dokonoby gruntownego przewrotu w dziejach świata?

Zdaniem moim, nie ulega żadnej wątpliwości, że bitwa pod Warszawą w 1920 roku posiada wiele tych cech, które są konieczne, jeżeli pewne wydarzenia mają mieć wszechświatowe znaczenie. Walczące ze sobą cywilizacje były do gruntu odmienne, cele i metody przeciwników najostrej sprzeczne ze sobą, nie była to więc walka pokrewnych sobie plemion, lecz raczej zmaganie się zbrojne dwóch zasadniczo rozbieżnych światopoglądów. Rezultatem tej walki był ponadto natychmiastowy, a do dziś dnia trwający Pokój.

Czytelnikowi, po przeczytaniu mej książki, pozostawiam sąd o tym, czy znaczenie, do jakiego rościł sobie prawo Warszawa, opiera się na słusznych podstawach. Ja ze swej strony starałem się w najbardziej prosty sposób zebrać fakty i opowiedzieć zdarzenia, unikając przesady i niewłaściwej stronniczości w jakimkolwiek kierunku ...

Warszawa 25 lipca 1920 r.

Przybyliśmy do Warszawy dziś rano. Na dworcu oczekiwali na nas angielscy i francuscy ministrowie, akredytowani przy Rządzie Polskim, oraz nieliczni przedstawiciele polskiego Rządu. Przyjęcie, jakie nam zgotowano, było poprawne, choć niebył serdeczne i bez cienia entuzjaz-

mu. Pierwsze wrażenie, jakie odniosłem, przejeżdżając przez miasto w drodze z dworca do Poselstwa Angielskiego, było to zdziwienie, wywołane normalnym, codziennym nastrojem ludności. Na ulicach ani śladu alarmu, czy paniki, tak, że nie było widać, iż wzniesły trud służby wojskowej powołał do szeregów męską część narodu. Na ulicach proporcja między spotykanymi kobietami i mężczyznami wydawała się prawie normalną. Jedynym zjawiskiem niezwykłym były liczne procesje religijne. Z powodu nich, musieliśmy zatrzymać się niemal przy każdym zbiegu ulic...

... Położenie, w jakim po przyjeździe znaleźliśmy Polskę, było w najwyższym stopniu niebezpieczne. Po swym pierwszym zwycięstwie w początkach lipca nad Dźwiną, armia bolszewicka przebyła 300 mil ang. pędząc ciągle przed sobą wojska polskie. Polacy, cofając się od samego początku nie stawiali poważniejszego oporu. Wojska bolszewickie znajdowały się obecnie o 100 mil ang. od Warszawy, a nie było żadnej fizycznej przeszkody, która mogła powstrzymać ich od dalszego ciągłego posuwania się naprzód. Armia Polska, która jeszcze w czerwcu odparła szereg ataków, była w chwili obecnej zniechęcona i wyglądała na niezdolną do poważnej kontrakcji.

Jeśli niemożliwym jest powstrzymać się od krytyki zdolności bojowej Polaków, cofających się od Dźwiny do Wisły, to należy jednak koniecznie przypomnieć sobie, iż armia polska utworzona została w pierwszych miesiącach 1919 roku i liczyła w czasie opisywanych tu wydarzeń zaledwie dwadzieścia miesięcy istnienia. Ogół tej armii rekrutował się z rozbieżnych, a nierzadko nawetwrogich sobie wzajemnie elementów, które w okresie Wielkiej Wojny nie walczyły wspólnie, lecz przeciwko sobie. Są dokumenty, stwierdzające, iż podczas Wielkiej Wojny Armia Rosyjska miała 700000 Polaków, a w Armii Niemieckiej i Austriackiej było ich w każdej po 300000. Poza tym w skład Armii Polskiej wchodził dawni legionści i rewolucjonści, walczący bez określonej przynależności raz po tej, raz po tamtej stronie. Czyż możliwym było utworzenie z takich elementów w ciągu kilku zaledwie miesięcy jednolitej i karnej siły zbrojnej? Trzeba ponadto pamiętać, iż ówczesni polscy dowódcy mieli w czasie wojny zasadniczo sprzeczne przekonania: jednych cechuje szczególna obawa i nienawiść względem Niemców, drugih obawa i nienawiść względem Rosji, inna zaś jeszcze, liczna grupa zwraca się ze szczególnym upodobaniem do Francji... Można się tylko zdumiewać nad faktem i podziwiać, że Armia Polska posiadała w obojętym jakkolwiek spoistości i jednolitości...

Warszawa, 25 lipca 1920 roku.

Dziś po południu wraz z Jusserandem odwiedziliśmy Księdza Marięnego, Ministra Spraw Zagranicznych, oraz przedstawiliśmy mu członków Misji. Sapieha przyjął nas serdecznie, a położenie całej przedstawił nam szczerze i bez jakichkolwiek oznak paniki... Miałem następnie krótką rozmowę z Naczelnikiem Państwa, Piłsudskim, który, mówiąc o pracach naszej Misji, wyraził się, że największą przysługą, jakąby Misja mogła Polsce wyświadczyć, byłoby utrzymanie połączeń komunikacyjnych z Odessą. Polska była podówczas w nagłej potrzebie materiału wojennego. Lecz to nie wszystko; utrzymanie linii kolejowych miało również doniosłe moralne znaczenie. Piłsudski więcej wagi przywiązywał do dostaw materiału wojennego, jak do różnego rodzaju rad strategicznych i przydziału obcych oficerów...

Warszawa, 26 lipca 1920 roku.

... Nie przestaje zdumiewać się nad brakiem paniki i nad brakiem jakichkolwiek oznak zaniepokojenia. Linia bolszewickiego frontu znajduje się nie dalej, jak o 100 mil ang. od Warszawy. Gdyby rząd Polski zorganizował metodyczny system obrony przed atakiem bolszewików od strony północnej, można by jeszcze wówczas rozumieć spokojny wykład pełnych otuchy mieszkańców, ponieważ jednak najlepsze oddziały odesłane zostały

na południe do obrony Lwowa; Warszawa pozostawiona jest bez dostatecznej obrony ...

Warszawa 27 lipca 1920 roku.

Dziś rano odbyliśmy dalsze narady z generałami angielskimi. Brak do-tychczas jakichkolwiek wyjaśnień w sprawie pozostawienia frontu północnego bez dostatecznych środków obrony; nie również nie wskazuje na to, by Rząd Polski dał się nakłonić do pełnego wykorzystania usług generała Weyganda. Rozmawiałem o tym z Jusserandem i namawiałem go, byśmy wystąpili na widzech polskich zerwanie z nadmierną wrażliwością i wyko-nywaniem obecności w Polsce tak znakomitego wodza. Jednakże Jusserand utrzymuje, iż lepiej będzie urzeczować jeszcze dwadzieścia cztery godzi-ny, a to z tego względu, że sam Weygand obawia się, by przez wyrażenie stałej Francuskiej Misji Wojskowej, Osobiście, bynajmniej doradcą Rządu Polskiego w sprawach wojskowych. Osobiście, bynajmniej ważne pochwałom liczenia się z tego rodzaju skrupułami w obliczu tak po-ważnego niebezpieczeństwa. Henrys przebywa w Warszawie od dłuższego czasu i najwidoczniej nie potrafi zaskarbić sobie powagi i prestiżu u Rządu Polskiego. Jest on, jak mówią, pod pełnym wpływem Piłsudskiego, co zaś do Misji Francuskiej, to powiadają, że nie osiągnie ona w Polsce pod żadnym względem tego powodzenia, jakie zdobyły sobie Misje Francus-kie w innych krajach. Opowiadają również, że właśnie generał Henrys nam-awia polskiej władze wojskowej do nierozważnej ofensywy wiosennej 1920 roku, obecnie zaś wyszukuje najrozmaitsze niepowodne wynówki, pragnąc wytknąć przed nim katastrofalny bieg rzeczy.

Im dłużej patrzę na Weyganda tym większe sprawia na mnie wrażenie jego spokoju, pogody i drobniągowa dokładność.

Dziś, o godzinie 3-iej po południu, nadeszła z Londynu depesze, oz-najmiająca, iż Rząd Sowiecki gotów jest pertraktować o zawieszenie bro-ni z Polską na dogodnych dla siebie warunkach. Nowina ta nadeszła tu dość niespodziewanie i przedstawiła się najzupełniej niewiarygodnie. Można się spodziewać, iż Sowiety przeciągać będą rokowania pokojowe tak długo, jak się tylko da, a to w celu dostania się jaknajdalej w głąb Polski. Gdy dojdzie do podpisania rozejmu, wówczas warunki okaza się nie do przyjęcia. Jednakże, jakby nie było, Misja nie dopuści na razie do rozszerzania pogłosek o pertraktacjach, by nie osłabiła działalności organizowania obrony. W działalności tej rzeczą niezmiernie frapującą jest metodyczny brak rozkładu pracy, brak metodycznych postanowień, za-ówno ze strony władz cywilnych, jak i wojskowych. Jeszcze bardziej znamienną jest ta nierównana beztroška wszystkich dokonań, podczas gdy nieprzyjaciel jest już w wrót miasta. Prezes Ministrów, gospodarz wiejski, wyjechał dzisiaj zbierać swe zboże z pola. Niki w tym nie wi-dzi nic nadzwyczajnego.

Warszawa, 27 lipca 1920 roku /ciąg dalszy/.

Jeśli w ciągu kilku dni rozejm nie zostanie zawarty, wówczas z ko-nieczności trzeba będzie ewakuować Warszawę, a także operacyjną prze-nieść do Poznania lub Krakowa. Ja osobiście jestem bardzo za Poznaniem z powodu bliskiego sąsiedztwa z Gdańskiem, a tym samym łatwiejszego dostępu do morza. Weygand i Radcliffe depeszowali do Paryża i Londynu, żądając jaknajpóźniejszej wysyłki via Gdańsk materiału wojennego potrzebnego Armii Polskiej. Obecne zasoby pozostawiają wiele do życze-nia. Daje się odczuć brak aparatów sygnałowych, broni i amunicji, jed-nakże najpilniejszą i nieodzowną pomocą byłaby przede wszystkim dostaw-a samolotów.

Warszawa, 28 lipca 1920 roku.

Dominującą tu osobistością jest bezspornie Marszałek Piłsudski, Głowa Państwa i Naczelny Wódz Armii. Zdumiewająca jest liczba przyczyn w-iat na Syberii i wiele miesięcy spędzonych z rozmaitych przyczyn w

różnych więzieniach rosyjskich. Gorący patriota, człowiek ogromnej odwagi i siły charakteru. Do ortodoksyjnych metod w sprawach wojskowych i w polityce odnosi się sceptycznie, - miłuje niebezpieczeństwo, puls jego bije normalnie tylko wtedy gdy grozi mu osobista klęska, - w innych wypadkach puls nie przekracza czterdziestu uderzeń na minutę. Po wierszowności tak uderzającej, że niemal teatralna. Nie kopuje wszystkich cywilizowanych zwyczajów obcowania, będąc za to wspaniałym typem nachmurzonego geniusza. Twierdzi on, iż w obecnej wojnie jego metody strategiczne, nie używane dotychczas i niezgodne z odróżnikami sztuki wojennej, stosowane były z niezmiennym powodzeniem.

Insynuując mu, iż prócz niebezpieczeństwa kocha się on w podstępach, - jako rewolucjonista z usposobienia i dzięki zyciowym okolicznościom przejawia wrodzoną skłonność do tajnych i określonych działań. W obecnych warunkach nie układa to pracy naszej Misji. Uspokojenie spokojnych, pełnych żądku metod organizacyjnych, tak charakterystycznych dla Weyganda z dziką taktyką konspiracyjną, byłego przywódcy nieregularnej masy powstańców, zdawało się prawie nierozważne.

Ministrowie polscy, powołani, teoretycznie rzecz biorąc, do udzielenia rad Naczelnikowi Państwa, posiadają w rzeczywistości mały wpływ i nikły autorytet. W ostateczności Piłsudski działa wręcz przeciwnie z życzeniami swych doradców.

Znamiennym jest, iż Marszałek Piłsudski odnosi zawsze zupełną przewagę moralną nad ograniczonymi wojskowymi, którzy się z nim stykają. Generał Carton de Wiart, człowiek Brytyjskiej Misji Wojskowej, generał szwajcarskich poglądów oczarowany był tym niezwykłym fenomenem polskim... Trudno orzec, do jakiej kategorii doradców wojskowych należy Piłsudskiego zaliczyć, bo i jakim zasadom strategicznym on hołduje? Do jakiej szkoły należy? W swej książce o Roku 1920 oświadcza, iż nie jest wyznawcą żadnej szkoły, za wyjątkiem jednej, którą nazwa "la strategie de plein air". Nazwa ta figuruje w języku francuskim w polskim wydaniu tej książki. Rozumie on przez to, że metoda jego nie polega na posiłkowaniu się wielkimi masami, których przesadą sam nie posiadał, ani na strategii kombinowanych działań jednostkami zamkniętych utworów, ani na strategii walki okopowej, dlatego może, iż nigdy sam okopów nie budował. Twierdzi on, iż dokonał całego szeregu zwycięstw, osiągniętych metodą swobodnego kierowania oddziałami na szerokich przestrzeniach, strategią "gdzie wilki i cietrzewie, łosie i zajęce swobodnie ruszają siemogą, nie przeszkadzając dziełu wojny i dziełu zwycięstwa".

Warszawa, 30 lipca 1920 roku.

...Prawdopodobieństwo konieczności ewakuowania Warszawy z dnia na dzień wzrasta ...

Warszawa, 1 sierpnia 1920 roku.

...Co do niedostatku materiału wojennego, to, przed naszym przyjazdem tutaj, nie było możliwości przewiezienia go z Francji i z Anglii do Polski, a to ze względu na brak wolnych dróg komunikacyjnych.

Tak przedstawiała się sytuacja. Obecny stan rzeczy, choć nadal jeszcze krytyczny, zraża jednak pewną poprawę. Kowalowiek bolszewicy zbliżają się ciągle, jednak armia polska wykazuje pewne postępy w organizowaniu wzmożonego osoru. Przedsięwzięto energiczne środki w celu wytopienia maruderów, dezertersów. Oficerowie uchylający swym obowiązkom bezzwłocznie stawieni zostali przed sąd wojenny, przyspieszono również dostawę amunicji do armii. Alianci mają słuszne prawo twierdzić iż pol pszenie sytuacji jest w dużej mierze skutkiem rancuzko-brytyjskiej Misji, szczególnie zaś obecności i staraniem generała Weyganda. Wadnackie żadną nie będzie przesadą, jeśli się powie, że bardziej niż Weygandowi, zawdzięczają Polacy przede wszystkim samemu sobie owo wzmocnienie odporności armii polskiej przeciw przeważającemu naporowi

bolszewików. Szanse utrzymania Warszawy są nadal bardzo niskie.

... Ogromne trudności napotyka dowódz sprzętu wojennego z zachodu do Polski. Z konieczności, a może tylko pod pretekstem utrzymania ścisłej neutralności, Austria, Czechosłowacja i Niemcy, odmówiły pozwolenia na przejazd przez terytoria z amunicją swą terytoria. Do pewnego stopnia przyczyną tej odmowy jest fakt, iż rzesze robotnicze tych państw zdradzają wyraźne tendencje komunistyczne i mogą wstrzymać dostawę amunicji nawet w wypadku, gdyby władze rządowe wyraziły na to zgodę. Kto nie był tutaj, ten nie może sobie nawet wyobrazić do jakiego stopnia opanowali bolszewicy klasy pracujące Europy Środkowej. Sympatie tych klas mają charakter raczej religijny, niż polityczny... Sympatie pozabawione zysku bezstronnej oceny korzyści, sympatie ślepe na zupełne niepowodzenie rządów bolszewickich na niwie gospodarczej i niezłuzłe na dopuszczanie się przez nich aktów bestialstwa i okrucieństwa.

Warszawa, 2 sierpnia 1920 roku

...Beztraska ludność jest po prostu nie do wiary. Można by myśleć, że żadne niebezpieczeństwo nie zagraża krajowi, a bolszewicy są gdzieś o tysiąc mil od granic Polski.

Warszawa, 3 sierpnia 1920 roku

...Kłópi polscy, z którymi rozmawiałem, zatrzymując się w mijanych przez nas wsiach, zdają się wcale nie wierzyć w to, by bolszewicy mogli nadejść i twierdzą, że nawet gdyby do tego doszło, to nie opuszczą wsi i nie będą uciekać...

Warszawa, 4 sierpnia 1920 roku

...Polacy odwiadczaają stanowczo, że zdecydowani są bronić Warszawy do ostatniego tchu i nie przestad walczyć nawet w razie utraty Warszawy.

Warszawa, 5 sierpnia 1920 roku

Wczorajszej nocy odbyło się doniosłe posiedzenie Francusko-Brytyjskiej Misji oraz Rady Obrony Narodowej... generał Rozwadowski oświadczył, że Polski Sztab Generalny przyjmuje na siebie zupełną odpowiedzialność w związku z przygotowaniem obrony, niemniej jednak jak najchętniej skorzysta z uwagi generała Weyganda... Szef Sztabu okazał się w dalszym ciągu nieprzejednany i oświadczył, że zarówno on sam, jak i Naczelnik Państwa przekonani są o konieczności przejścia do ofensywy.

Poznań, 17 sierpnia 1920 roku.

Zuchwały cios przeszedł wszelkie oczekiwania, - obecnie armia bolszewicka stoi przed możliwością zupełnego pogrągnięcia. Nasz atak flankowy z południowego wschodu tak zaspożył wroga, iż ten nie był po prostu w stanie stawić poważniejszego oporu. - Wojska Piłsudskiego znajdują się obecnie na linii Kobiel - Radziej - Włodawa. Na zachód od Warszawy wojska odniosły również znaczne zwycięstwo, pomimo, że uważano je za zupełnie zdemoralizowane. Spodziewamy się ponato, że Poznańskie będzie mogło pozostać niezadługo na pola bitew większe oddziały wyszkolonego wojska.

Poznań, 18 sierpnia 1920 roku.

Powodzenia za powodzeniem. Zwycięski pochód Piłsudskiego trwa ciągle. Wojskom bolszewickim atakującym Warszawę grozi obecnie albo nie-wola, albo zupełne zniszczenie. Siły nasze dotarły już do Łukowa, nieprzyjaciel natomiast po okazaniu słabego oporu z okolicach Między i Międzyrzecza cofa się dalej i dalej...

Warszawa, 19 sierpnia 1920 roku.

...Weygand gorzko się uskarża na zgrzytliwe ustosobienie Marszałka Piłsudskiego. Wocy ubiegłej w czasie posiedzenia Rady Wojennej, Piłsudski omal, że słowa z nim nie zamienił, prowadząc dyskusję przez dwie i

pół godziny wyłącznie w języku polskim, i nie zwracając najmniejszej uwagi na obecność Weygand'a ...

Warszawa, 22 sierpnia 1920 roku.

Wygląda na to, że Polacy albo wezmą do niewoli, albo rozbiją, lub zapędzą za granicę niemiecką wszystkie wojska sowieckie. Piszętem właśnie o tym do Lorda Curzona, nadmieniając, że pełen jestem zachwytu dla skromności, jaką Polacy okazują w obliczu tak świetnego zwycięstwa...

W pociągu Warszawa - Paryż, 26 sierpnia 1920 roku.

Wczoraj o godz. 9-ej wieczorem opuściliśmy Warszawę. Ostatnie dwa dni spędziliśmy w nastroju nadzwyczaj serdecznym, wimsząc sobie wzajemem z Polakami i życząc pomyślnej przyszłości. Najwięcej uznania okazują Polacy, zupełnie słusznie, Weygand'owi, którego po wielokroć publicznie wyrażano wdzięczność. Dotychczas spóźniali się Polacy zarówno ze zrozumieniem doniosłości zwycięstwa, jak i wyrażeniem wdzięczności tym wszystkim, którzy pomogli im zwycięstwo to osiągnąć, teraz jednak w hojności wyrażanych uczuć pragną widocznie odrobid czasu stracony ...

Widziałem poza tym, że stosunek oficerów i Prasa Polska: do jeńców nie był ani przykry, ani okrutny. Traktowano jeńców zupełnie tak samo jak żołnierzy polskich i ani razu żaden jeńiec nie pokazał mi jakichkolwiek śladów bicia. Nie dostrzegłem też żadnych szczególnych oznak nęściwości względem zwykłych jeńców ze strony miejscowej ludności wiejskiej, która jednakże nie zawahałaby się zamordować komisarza bolszewickiego, gdyby takowy wpadł jej tylko w ręce. Chętni przecznie zazwyczaj rozmawiali z jeńcami, oraz pomagali wojskapolekieru w przewożeniu ich do obozów...

Nie można z drugiej strony pominąć milczeniem faktu, że skoro tylko Naród Polski zdał sobie sprawę z zasług położonych przez Weygand'a co nastąpiło dopiero 23 sierpnia, starał się naprawić spóźnionym entuzjazmem poprzednią oziębłość. Dwa ostatnie dni spędzone w Warszawie były jednym wielkim triumfem dla generała, który nie tylko udekorowany został krzyżem orderu "Virtuti Militari", lecz ponadto podarowano mu szablę honorową, będącą ongiś własnością króla Polskiego Stefana Batorygo, który panował w latach 1572 - 1584. Generał Radcliffe został także odznaczony polskim krzyżem wojskowym za zasługi wojenne i nie szczędzono mu również wielu innych dowodów wdzięczności za jego nieocenioną pomoc.

Jeden jeszcze fakt zasługuje na uznanie, a mianowicie zupełny brak wyniosłości i samochwalstwa wśród Polaków w obliczu klęski Rosjan. Ulice zachowały ten sam podzienny wygląd, jakim zadziwiły w dniach niebezpieczeństwa. Podobnie jak nie było ani śladu pariki, gdy bolszewicy znajdowali się w odległości 15 mil ang. od stolicy, tak teraz darmo był szukał nadmiernej żywiołowych oznak radości z odniesionego zwycięstwa, które 60.000 wrogów uczyniło polskimi jeńcami, a resztę armii sowieckiej zmusiło do samotnej ucieczki z pod bram Warszawy.

SPRAWY SĄSIEDZKIE

Numer 360 - 361 miesięcznika ZNAK, miał być numerem "ukraińskim" poświęconym wyłącznie sprawom polsko - ukraińskim. Cenzura skreśliła jednak szereg artykułów w całości jak również dyskusję nt. Kultury "kraińskiej". Łącznie skreślenia cenzury objęły 112 stron.

Poniżej drukujemy jeden ze skreślonych artykułów, czyniąc to bez wiedzy i zgody autora.

Ukraińcy i powstanie warszawskie

"Kapelan powstanczy służył nie tylko żołnierzom polskim. Wypadało mu także nieść pomoc duchową w chwili śmierci żołnierzom niemieckim, węgierskim czy ukraińskim, i oni mieli także prawo do posługi kapłańskiej i braterskiej. Nie została im ona też nigdy odmówiona". - te słowa napisał biograf kardynała Wyszyńskiego w 1982 roku. Od chwili, której dotyczyły, mijało 38 lat. Przez cały ten okres trwał spór: czy Ukraińcy tłumili powstanie warszawskie, dopuszczając się przy tym szczególnie bestialskich czynów, czy też ich w tym czasie w Warszawie w ogóle nie było? Odpowiedzi padały z różnych stron - różne. Większość z nich cechowała sprzeczność. Tymczasem wysiłki historyków zmierzały do odtworzenia prawdy historycznej. Dziś w zasadzie można mówić, że jest ona znana. Przyszła więc pora na jej szersze upowszechnienie, także poza wąskimi kręgami fachowców. Jest ona nieco inna niż to co przyjęło się myśleć na ten temat, a czego ilustracją może być powyższy cytat. Zresztą, podobne sądy spotykane są bardzo często. Warto się przy okazji zastanowić: dlaczego?

Przyjrzyjmy się na początek faktom. Są one następujące:

W tragiczne dni sierpnia 1944 roku ludność Warszawy doznała staszliwych cierpień. Wojska likwidujące powstanie bezlitośnie i okrutnie rozprawiły się także z ludnością cywilną. Chwilie grozy i nieludzkie wprost katusze głęboko zapadły w pamięć ofiar.

Prześladowcy nosili niemieckie mundury, jednak wiadano, że nie zawsze byli narodowości niemieckiej. Według niemieckiego historyka Hansa von Kranhalsa Warszawa była w tym czasie miejscem stacjonowania kilku, różnorodnych formacji wojskowych współpracujących z Niemcami. Inne dotrągnięto tam w chwili wybuchu powstania. Były to oddziały węgierskie /korpus gen. Witez Vattay'a/, azerskojęzyczne /pułk piechoty 33-Bergman/, wschodnio-muzułmańskie /Turkmeni, Tatarzy nadwołżańscy/, kozackie i rosyjskie /RONA, ROA/, gruzińskie /o żołnierzach z opaskami na rękawach z napisem "Georgien" pisze Bartelski/, ukraińskie oraz najrozmaitszej maści volkadeutsche i dezercerzy w oddziałach tzw. Hiwis /Hilswillige/, oraz w dywizji SS-Dirlewanger. Kranhals podaje, że w całej grupie wojsk przeznaczonych do tłumienia powstania pod dowództwem gen. von dem Bacha, było ok. 6100 "obcokrajowców".

Stanowiąc nieduży procent tej liczby oddziały ukraińskie składały się po pierwsze z dwóch kompanii policyjnych, liczących według różnych szacunków 80 - 150 ludzi. Stacjonowały one w okolicy Alei Szucha i w sąsiedztwie Wyższej Szkoły Nauk Politycznych na ulicy Szwedzkiej. Jest także

faktem, że Ukraińcy byli w straży Pawiaka. Również nieliczne grupki, czy wręcz jednostki mogły znaleźć się we wspomnianych oddziałach Hiwis oraz w zgrupowaniu Reinefartha. Zadaniem podoficerów i oficerów ukraińskich ze szkoły SS w Poznaniu oddanych do pomocy Reinefarthowi było służyć w charakterze tłumaczy. Z powodu braku jakichkolwiek bliższych danych nie można nie powiedzieć o ich postawie wobec ludności polskiej. Kranhals z kolei uniewinnia Hiwis, twierdząc, że nie brali udziału w zbrodniach. W końcowej fazie powstania, na przedmieściach Warszawy od strony Czerniakowa zostały użyte do walki /głównie z desantem z I Armii Wojska Polskiego/ dwie sotnie tzw. Legionu Samoobrony pod dowództwem płk. Diaczenki. Ich liczebność wynosiła ok. 400 ludzi. Tereny, na których poruszały się oddziały Diaczenki dawno już były spacyfikowane przez brygadę Kamińskiego /RONA/. Po pięciu tygodniach zostały one wycofane pod Kraków.

Przeanalizujmy teraz akt oskarżenia. Został on zapisany głównie w pamięci mieszkańców Warszawy i tylko znikoma jego część, utrwalona tuż po zakończeniu wojny w zeznaniach świadków zeznających w procesach przeciw zbrodniarzom hitlerowskim, została opublikowana.

Świadkowie są jednowyślni. Przeciętnie co czwarta strona wydanego przez Szymona Datnera zbioru stenogramów zeznań zawiera opis dokonywanych przez Ukraińców przestępstw - mordów, rabunków, gwałtów. To samo czytamy i w innych wydawnictwach o podobnym charakterze oraz w wielu pamiętnikach i relacjach pojawiających się po dzień dzisiejszy.

Przykładowo wymiemy choćby wspomnienia siostry Stanisławy Lisztal w listopadowo-grudniowym numerze "Więzi" z 1983 roku i szczególnie wstrząsający list Henryka Szymańskiego do "Przekroju" /nr 1900 z 1981 roku/ opowiadający o rzezi w Operze na Placu Teatralnym.

Zapewne wiele tego rodzaju świadectw można by jeszcze wygrzebać ze zbiorów Instytutu Zachodniego w Poznaniu, Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie i innych archiwów.

Na pewno nie ma takiego Polaka, który by nie zetknął się z tymi faktami. Uczy się o nich w szkołach, przywołuje w rodzinnych wspomnieniach. Dotyczą ich książki i artykuły wydawane w dużych nakładach i szeroko rozpowszechniane. Nie ma więc potrzeby jeszcze raz przytaczać tych drastycznych opisów. W tym momencie interesujący jest tylko jeden ich element - sposób identyfikacji oprawców.

Znamienne tu będzie zdanie zaczerpnięte z zeznania Jana Putkowskiego: "Byli to Ukraińcy, sądząc z mowy i zachowania się - mnie zabrali zegarek".

Dokładniejsza lektura zeznań pozwala ustalić cechy owego zachowania: szczególnie odrażające zbrodnie, wyuzdane gwałty i bezlitosne, okrutne mordy, rabunek wszelkich kosztownych przedmiotów, a już nade wszystko właśnie zegarków.

Najtrafniejszym będzie tu chyba słowo "dzikość". Określa ono najlepiej zachowanie się "Ukraińców". Ta "dzikość" służyła do ich rozpoznania.

Drugą wskazówką był język. Nieuprawnione byłoby przypuszczenie, że warszawiacy znali język ukraiński. To zapewne wschodnio-słowiański akcent i brzmienie zasłyszanych rozmów doprowadziło ich na taki dopytały, poparty znikomą wiedzą na temat, jakim językiem mówią Ukraińcy: "Wi-działem także, że kręcili się tam żołnierze w mundurach niemieckich, mówiący po rosyjsku, którzy dokonali znów grabieży przyprawdzonej ludności. Mnie jeden z Ukraińców zabrał drugie buty, oddając w zamian swoje, zbyt małe na moją nogę".

Jak pisze Kranhals, nawet Azerbejdżan posługujących się językiem rosyjskim mieszkańcy stolicy uważali za Ukraińców.

Czasem ułatwiał identyfikację ubiór - futrzane kaptury, czasem rysy

twary, choć po nich raczej rozpoznawano "Azjatów" i "Kałmuków".

Niekiedy świadkowie dokładniej precyzowali formację wojskową wrogów, po niej odgadując ich narodowość. Wspomniany Henryk Szymanski pisze: "Muszę też sprostować, że to nie Niemcy strzelali w Opatowie, ale ukraińscy zdrajcy ojczyzny - własowcy. Niemcy szli na pierwszej linii, własowcy grasowali na tyłach".

W innych relacjach znajdujemy utożsamianie Ukraińców z brygadą Kamińskiego /RONA/.

Pogląd, że mordowali Ukraińcy nie ograniczał się do ludności cywilnej. Podobne sady krążyły wśród powstańców. Ich ślad znajdujemy w dokumentach, o prowienicji akowskiej. Na przykład odezwa zredagowana w celu szerzenia dywersji w oddziałach niemieckich, przez współpracującą z AK i AL kapitaną Czerwonej Armii Konstantina Kaługina była skierowana do "Ukraińców i Azjatów - ochotników niemieckiej armii".

Na rozkaz dowództwa powstania odezwa była rozrzucona na tych fragmentach linii bojowej, na których, jak sądzono, walczyły oddziały SS.-RONA.

A jak było w rzeczywistości? Dokładna analiza zeznań dokonana przez Masyla Werynę oraz ustalenia Kranhalsa na temat dyslokacji jednostek niemieckich pozwalają ustalić rzeczywistych winowajców.

Większość relacji dotyczy Śródmieścia, Goli i Ochoty. Działy tam oddziały Dirlewangera, własowcy z ROA i żołnierze Kamińskiego z RONA. Grupa Dirlewangera ściągnięta do Warszawy rozkazem Himmlera 5 VIII z Etku składała się w 50 % z Niemców-kryminalistów, 5 % niekaranych oficerów narodowości niemieckiej i w 45 % z volksdeutscheów i deserterów z innych armii. Kadre oficerską utworzonej w 1942 roku ROA stanowili Niemcy, a żołnierze byli werbowani pod presją spośród jeńców radzieckich.

Nazwa "własowcy" wywodziła się od nazwiska dowódcy - Andrieja A. Własowa, generała radzieckiego, który zdecydował się na kolaborację z Niemcami. RONA była natomiast tworem pułkownika Mieczysława Kamińskiego, także renegata z Armii Czerwonej, o dosyć skomplikowanym pochodzeniu. Urodził się w Poznaniu z matki Niemki i ojca Polaka, ale z polską skończoną szkołą miał wspólnego. W jego ambitnych planach leżało stworzenie z Łosji państwa faszystowskiego, w którym rządzić miała Rosyjska Narodowo-Socjalistyczna Partia z nim jako Führerem na czele. Odpowiedzialność za krzywdy, jakich doświadczyła ludność Warszawy ciążyła wielkielej mierze właśnie na nim. To o nim von dem Bach powie: "Brygada Kamińskiego w ogóle nie miała wartości bojowej /.../ O ile atakowano, nie decydowały o tym taktyczne względy, lecz egoistyczne, osobiste względy rabunkowe. Zdobycie składu wódek było dla brygady ważniejsze niż zajęcie jakiegokolwiek panującej nad ulicą pozycji. Każde natarcie natychmiast zatrzymywało się przez to, że oddziały po zajęciu obiektu natychmiast rozprasały się na luźne bandy plądrujące". Inni niemieccy oficer, w rozmowie z pułkownikiem "Zyndramem" wyraził się eufemistycznie, że wskutek udziału ROA i RONA w starciach "doszło do wielu porażek, które nie powinny zajść wśród walki kulturalnych narodów".

Nieprzestrzeżenie "taktycznych względów" i "niekulturalne" sposoby walki decydowały w końcu, że Niemcy aresztowali Kamińskiego, wywieźli go z Warszawy i rozstrzelali. Jego oddziały wcielono potem do ROA.

W żadnej z tych formacji nie stwierdzono masowego udziału Ukraińców. Jeżeli byli - trzeba to nazwać wyjątkiem. Błędna więc była identyfikacja własowców z Ukraińcami, co czynił Szymanski i inni. Błędny był także podobny zabieg w stosunku do renowców. I choć Ukraińcy byli w Warszawie w sierpniu 1944 roku, nie ich należy obarczać winą za zbrodnie wówczas tam dokonane.

Dopiero w tym świetle możemy wyjaśnić wspomniany na wstępie powstańczy epizod z biografii kardynała Wyszyńskiego.

Przypomnijmy; pełnił on wówczas funkcje kapelana AK w Łaskach /rejon puszczy Kampinowskiej/.

Oddziały polskie na tych obszarach były zwalczane przez zgrupowanie wojsk niemieckich, wzmożone od 18 sierpnia przez 12 węgierską dywizję honwedów, a od 27 sierpnia przez pułk SS-RONA, który, jak to już wiemy, został wycofany z terenu samej Warszawy /tuż przedtem walczącej na terenie południowego Czerniakowa i Śadyby/. Ronowcy jeszcze nie wiedzieli o śmierci swojego dowódcy. Mniej więcej w tym samym czasie Węgrów zastąpili włosowcy.

Na obrzeżach puszczy pojawili się oni już wcześniej - około 3 sierpnia dozorowali południowe wyjścia w kierunku Włoch i Bronia.

Wynika z tego, że to nie żołnierzom ukraińskim niósł pociechę duchową ksiądz Wyszyński. Relacjonujący te fakty świadkowie /sam Prymas?/ ulegli po prostu obiegowej opinii.

Podobnych błędów, w najrozmaitszych, zahaczających o ten czas i miejsce publikacjach znalazłoby się więcej. Można to zrozumieć, choć czasem bardzo irytuje np. niedoinformowanie dziennikarza, piszącego: ".../ istotnie, wielu spośród członków szczególnie brygady Kamińskiego było, czy też nazywało siebie Ukraińcami /.../. Gorzej jednak, gdy niefrasobliwe potraktowanie sprawy spotykamy w pracach naukowych dotyczących bezpośrednio powstania warszawskiego. Jak wytknąć fakt, że w dziele firmowanym przez nazwiska tej miary co Czesław Madajczyk i Tadeusz Bartoszewski pojawiło się zaniechanie: "W tym wypadku autor relacji mówi o żołnierzach brygady szturmowej SS Kamińskiego, złożonej głównie z nacjonalistów ukraińskich".

A przecież te słowa mają swoją konsekwencję, o której powinni pamiętać ich autorzy. W stosunku do innych narodów, których reprezentanci wspierali w dem Bacha, udało nam się zachować rozsądną punkt widzenia. Nie obciążamy udziałem w tłumieniu powstania konia narodowego Azerbejdżan czy Rosjan. Złotorowa odpowiedzialność za roślina krew zrealizowała się tylko w stosunku do Ukraińców, z tą całą różnicą, że akurat w tym wypadku sumienie ich zostało obciążone nie ich winą.

Gdzie tkwią korzenie tego błędu? Dłacie o świadkowie, zeznając w dobrej wierze, rozumieli się z prawdą? Nie były to indywidualne omyłki - mylili się niemal wszyscy; zjawisko miało charakter społeczny. Zapewne przyczyną jego było wiele. Przewidywalne jedną z podstawowych był nasz negatywny stereotyp Ukrainca, jaki kształtował się przez wieki sąsiedztwa. Stereotyp ten uwyraźnia się w XIX w. - w okresie pierodzenia narodowego Ukraińców w Galicji -schodniej i na Ukrainie Kadmieprzemakiej. Lek i nieufność stały się dominującymi cechami stosunku Polaków do Ukraińców. Pogłębiała się one skutkiem kolejnych wydarzeń historycznych: walk z Ukrainą w 1919 r., a potem skutek fatalnej i tragicznej nieraz polityki wobec mniejszości ukraińskiej w okresie międzywojennym z pacyfikacjami wsi na Wołyniu, z aresztowaniem Ukraińców Khatybuzy i wreszcie 1939 włącznie. Społeczeństwo polskie świadome było wrogości narastającej po stronie ukraińskiej. Z początkiem wojny następuje uwiarygodnienie się negatywnego stereotypu i jego dalsza rozbudowa. Budulcem są tragiczne fakty: postawa Ukrainca wobec wkraczających wojsk hitlerowskich, ich kolaboracja z okupantem /policja, dywizja SS - Galycyzyna/, a wreszcie rzeź ludności polskiej w Galicji i na Wołyniu. Liczne ulotki podziemne, informujące społeczeństwo polskie o sytuacji na Wołyniu wskazują, że polskie wyobrażenia o Ukraińcach jako o narodzie uległym niezwyktemu zaotrzeniu. Potem przyszły informacje o wydarzeniach na Lubelszczyźnie. W pamięci społecznej był więc utrwalony stereotyp człowieka złego i okrutnego - Ukrainca, stało się to, co tłumaczy trafnie Ryszard Terlecki w recenzji z książki Werhny:

"Ofiara lub kandydat na ofiarę gdy jest napastowany, maltretowany, kiedy patrzy śmierci w oczy, nie ma czasu ani ochoty na analizowanie narodowości kata. Wystarczył ubiór kozacki lub zwykła czapka, a czasem nieznaną mowa aby utożsamić sobie napastnika z Ukraińcem".

Dzisiaj, gdy już możemy dokonać refleksji nad tym zagadnieniem, należy pomyśleć i o podstawach i o następstwach osądów czynionych kiedyś pod wpływem wielkich emocji i napięć. Ważna jest zarówno prawda o powstaniu warszawskim - symbolu pewnych narodowych wartości, jak i dobro stosunków polsko-ukraińskich, tak bardzo skomplikowanych, że każde niepotrzebne obciążenie trzeba z nich jak najżybciej usunąć.

Andrzej Zięba

opuszczono przynisy

Uwolnić Krauzego!

Do chwili obecnej przebywa w więzieniu w Nowym Sączu ostatni więzień polityczny Regionu Małopolska - Kazimierz KRAUZE. Przypominamy, że Kazimierz Krauze, kierowca MPK, w dniu 13 grudnia 1985 roku, kiedy to został ogłoszony strajk, przeciął pasy klinowe w 30 autobusach uniemożliwiając ich wyjazd. Za czyn ten został skazany na 5 lat więzienia. Kazimierz Krauze, który od ponad półtora roku przebywa w więzieniu, jest ojcem dwójga małych dzieci, z których jedno urodziło się już po jego aresztowaniu.

Wobec uwolnienia we wrześniu 1986 roku więźniów politycznych przetrzymywanie Kazimierza Krauzego nadal w więzieniu jest szczególnym okrucieństwem i pozostaje w rażącej sprzeczności z deklaracjami "dobrej woli" ze strony władzy.

Apelujemy do wszystkich działaczy opozycji o podjęcie energicznych starań o uwolnienie tego zasłużonego działacza.

Redakcja

wyjaśnienie

W numerze 31 Główni Krakowskiej, w tekście pt. "Różowa Jugosławia" - znajduje się zwrot: "...ten sztuczny twór jakim jest Jugosławia..." Zwrot ten został przez niektórych czytelników uznany za krytykę samej idei federacji Słowian południowych. Wyjaśniamy, że w tekście tym, zajmowaliśmy się wyłącznie Socjalistyczną Federacyjną Republiką Jugosławii, a sformułowanie "sztuczny twór" wyrażało pogląd o systemie komunistycznym Tity.

Z KRONIKI OBSZARU

● 9 maja po Mszy św. na Skalsce rozbrzmiało 3 000 ulotek informujących o zjeździe jakie miały miejsce w dniu 3 maja na Jawelu podczas których pobito działaczy KPN i innych ugrupowań niepodległościowych.

● 11 maja w Warszawie została zorganizowana konferencja prasowa dla dalekniokrajnych zagranicznych, w sprawie pobicia manifestujących 3 maja w Krakowie działaczy KPN. SB obstała od rana miejsce, w którym zapowiadano konferencje. Dzięki zastosowaniu sprawnego fortelu, na "pożarcie" wystawili się Krzysztof Król i Ryszard Bocian, którzy spędzili ten dzień w MSW na Rakowieckiej - konferencja odbyła się. Mimo obstawy prowadzili ją świetnie dwaj młodzi konfederaci: M. Gawlikowski i B. Kossa.

● III Pielgrzymka Papieża odbiła się licznymi zatrzymaniami i represjami w stosunku do członków KPN. W dniu 10 czerwca w drodze do Tarnowa i w samym Tarnowie zatrzymano 7 działaczy KPN, byli to: B. Bocian, J. Dobrowolski, M. Gawlikowski, A. Mianalek, S. Piech, A. Piekałkiewicz, K. Zbrozek. Zatrzymani mieli przy sobie transparenty oraz ulotki. W Krakowie zatrzymano przy wejściu do sektora na Broniach W. Postawonę, a z domu akademickiego zabrano 3 ulotki A. Walusia. W tym samym dniu zabrano z mieszkania B. Łonyka i D. Czechanowską. Kolegią "kierzył" 8 osób grzywnami po 50 tys. Mimo tego rozrzucono na Broniach 7 000 ulotek a w Tarnowie 30 000.

● 20 czerwca o godz. 15-00, grupa członków Organizacji "Kodziezowej" KPN rozwiesiła z dachu Hotelu Europejskiego transparent żądający uwolnienia aresztowanych na Broniach 10 czerwca. Transparent wisiał przez półtorej godziny.

● W dniach 23 - 25 czerwca przebywał w Krakowie przewodniczący KPN - Leszek Łopulski. W dni 24 czerwca w kościele św. Mikołaja spotkał się z działaczami małopolskich ugrupowań niepodległościowych. W trakcie spotkania mówił o zadaniach przyszłości. W dniu 25 czerwca, w kościele OO Dominikanów przewodniczący KPN spotkał się ze studentami uczelni krakowskiej. W toku tego spotkania omówił aktualną sytuację polityczną.

● W dniu 26 czerwca w Łądzle w Krakowie członkowie KPN protestowali przeciwko spuciu rzek wiliantów Piekarskiego i Hutniczego Przedsiębiorstwa Cementowego. Łądzoncy w tym dniu Piekarski został ulewiniiony, co nie przetrzymało funkcje-narymason 10 aby wyprzedzić go z sali rozpraw skuta S.

● W nocy z 27/28 czerwca Organizacja "Kodziezowa" KPN, zmalowała napisy na murach w samym centrum Krakowa, m. in. na domniku wlicznym doł wnił Redzieckiej i Odrozdu Marzenia Ideologicznego KPN.

● 29 maja o godz. 13,30 - KPN wspólnie z Sekcją Studencką "Ziemi Czysta i Obywatela" zorganizowała przed logołem akademickim 23 manifestację, z udziałem uwolnionych aresztowanych z Broni manifestację. Transparenty i plakat wisiały do wieczora.

● W nocy z 28/29 czerwca na murach domu wojewódzkiego w Krakowie wmalowano parę drobny napis: "Wszyscy aresztowani 10 czerwca - KPN" oraz "Uwolnić politycznych - KPN". Napisy zostały wykonane przez członków KPN, którzy mieli być w sądzie są wmurowane na murach sądu. Jednym z nich, który miał interesujący sposób wyrażenia skutku - "Wszyscy aresztowani 10 czerwca", iż jest odpowiedni na tym rodzajem opinii KPN wskazuje na aktualność do tej organizacji jednego z okresów.

48 ROCZNICA



W sierpniu bieżącego roku upływa 48 rocznica, gdy dwóch naszych sąsiadów zjednoczył wspólny szlachetny cel, ten sam cel, który przywodził im 215 lat temu - likwidacja państwa polskiego.

Tak powszechnie wiadomo 25 sierpnia 1939 roku na spotkaniu Ribbentrop-Mołotow podpisano któryś z kolei rozbiór Polski. Wydana wkrótce potem przez Niemców mapa Europy wprowadziła na miejsce polski nowe dwa kraje - "Deutschinteressengebiet" i "Interessengebiet Sowjetunion" - "Okres zainteresowań Niemiec i Okres zainteresowań ZSRR".

Z okazji tej rocznicy prezentujemy fotografię wyżej wspomnianych sąsiadów stanu przed frontem niemieckiej kompanii honorowej w Berlinie. Od prawej idą: Minister Spraw Zagranicznych ZSRR Mołotow, Minister Spraw Zagranicznych III Rzeszy Ribbentrop /powieszony w Norymberdze/, marzałek Keitel /powieszony w Norymberdze/. Zdjęcie pochodzi z listopada 1940 roku, tj. z okresu serdecznej współpracy "broni SS i Armii Czerwonej", gdy ropa naftowa szeroką rzeką płynęła do hitlerowskich Niemiec walczących z "plutokracją angielską".

W siedem miesięcy później minister Mołotow powie do ambasadora hitlerowskiego w Moskwie, który wręczał mu akt wypowiedzenia wojny: "Nic usłużyliśmy na to!". Rzeczywiście nie zasłużyli.

Potwierdzamy i dziękujemy: Smiga papier; Przyjaciele papier; Krzysztof z St. Louis 100.

cena 120 zł